



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie;

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie;

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBURG**

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austryackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

LIST.

Maryo jedyna moja! Gdy te słowa
Niezapomniane kreszę ręką drżącą,
Znów mnie opływa fala snów tęczowa...
Goreją skronie i myśli się mącą;
Jedna się tylko żądza we mnie chowa;
Chciałbym twe stopy całować gorąco
I u nóg twoich błagać przebaczenia
Za wszystkie łzy twe... za wszystkie cierpienia.

Dziś... może jutro... może za dni parę
Nadejdzie chwila... wyrok twój usłyszę:
Nie wiem, czy jutro mi rozjaśnisz szare,
Czy je zamienisz w pustkę... w mrok i ciszę,
Zanim wychylę przeznaczoną czarę,
Pozwól ostatnie słowo rzec—list piszę...
Zanim ostatnie między nami mosty
Spłoną... list szczery, serdeczny i prosty.

Dziś dla światowej rozbawionej panny
Miłość igraszka może jest dziecinną,
Ja—mam ją w sercu, jak strzałę ptak ranny,
U źródła jasną, później łzami płynną...
Czego w zabawie szukasz nieustannej
Nie wiem—wiem tylko to, żeś była inną;
Że nasze ciche wieczorne rozmowy
Droższe ci były, niż gwar salonowy.

Powiedz mi tylko, czy w balowym gwarze
Zawsze z pogodnym królujesz obliczem,
Czy zawsze oczom dusza śmiać się każe,
Czy takie szczęście nie będzie zwodniczem,
Czy z wesołością spokój idzie w parze,
Czy ty już nigdy nie tęsknisz za niczem,
Czy nigdy pustki nie czujesz w twej duszy,
Czy łza twych oczu nigdy nie zaproszy...

Powiedz mi tylko: ta młodzież salonów,
Której cię widzieć i podziwiać wolno—
Ciebie, co sięgasz ideału tronów,
Zrozumieć... odczuć... kochać—czy jest zdolną
Pośród jałowych rzuconą zagonów,
Ty między nimi jesteś różą polną...
Czy wśród nich kogo nie szukasz z daleka,
Co myśl ku tobie wyteży—i czeka!

Ach! ja dziś marzyć nie śmiem o powrocie
Chwil, co się nawet przypomnienia boją...
Sny malowane w purpurze i złocie
Pod znieczulenia rozwiły się zbroją...
Nie mogę tylko oprzeć się tęsknocie
I słów melodyi: „Jestem, będę twoją!”
Tak... roić nie śmiem dziś o jednej chwili,
Jakich tysiące myśmy tam przeżyli.

Ach! ja nie marzę nawet, że mi wrócisz
Dnie, które były jedną szczęścia chwilą,
Że z odrętwienia ducha mi ocucisz
— Życie nie może nigdy być idyllą —

Więc rąk na szyję już mi nie zarzucisz.
Więc się nademną w uścisku nie schylą.
Twych oczu słodkich przejasne lazury
Czyste, pogodne, jak błękit bez chmury.

Więc mam zapomnieć cię! Ach, ileż razy
Gdy w noc bezsenną myślą w przeszłość gonię,
Z duszy najdroższe wysnuwam obrazy,
A ty na piersi pochylasz mi skronie
I słyszę twoje pieszczone wyrazy
I burza uczuć wicherzy się w mem łonie
I nikną wszystkie przeczucia złowieszcze
Tylko mi w piersi prośba łka: „Mów jeszcze!”

„Czemu ty mówisz, że ja cię zapomnę?”
„Czemu?... jak możesz nawet myśleć o tem...”
„Ja serce tobie dochowam niezłomne,
„Ty mnie zapomnisz raczej za powrotem...”
„Szczęście pierś moją przepelnia ogromne...”
„Rozłąki chwile chylim przemkną lotem...”
„Czyż ogrom szczęścia byłby tak niezmierny,
„Gdyby nie pewność, że mi będziesz wierny.

„Jakże jest dla mnie przykrą tajemnica
„Miłości naszej... jak bardzo mnie boli
„Myśl, co płomieniem bije mi na lica,
„Że twój szacunek już się nie zespoli
„Z miłością ku mnie... lecz żal nie podsyci
„Bolesnych myśli... uległam twjej woli...
„Zbyt kocham ciebie—z mojej to jest winy...
„Abym odmówić mogła Ci jedyny.

„Wiem, że do Ciebie pisać nie powinna,
„Lecz brak mi siły, by się oprzeć Tobie...
„Ja, co dotychczas byłam zawsze inna,
„Dziś wszystko, czego tylko pragniesz, robię...
„Tak obojętna byłam i dziecinna,
„A dzisiaj myśl mnie pogrąża w żalobie,
„Że z ukochanym pismem twym w rozłące
„Będę przez całe długie dwa miesiące!”

O mów mi jeszcze! każde słowo twoje
W głębi mej duszy, jak relikwię nosze
Każde w niej budzi tkliwych wspomnień roje
I oto wszystkie smutki i rozkosze,
Sny, upojenia, troski, niepokoje
Rzewną gorącą łzą tęsknoty rosze...
Wszak pójdiesz ze mną na ten wspomnień cmentarz
Czy zapomniałaś powiedzieć, czy pamiętasz.

Więc nadewszystko drogi mi zostanie,
Tchnący pierwszego spotkania urokiem,
Czerwcowy wieczór, kiedy niespodzianie
W bieli do sieni wbiegłaś lekkim krokiem.
I, zanim cień twój odbił się na ścianie,
Jak sen zniknęłaś, osłonięta mrokiem—
Tylko mi dusza przeczuciem zawrzała,
Że mi przesłoni świat ta postać biała.

Wszak nie zamarło to w twojej pamięci,
Gdyśmy, zbiegając hale i dąbrowy,
Szli naprzód, sobą jedynie zajęci...
To nam kołysał dusze szum smrekowy,
To upajała nas woń sianozęci...
Nieraz się nasze pochylały głowy
I twój mnie oddech opływał na hali,
Gdyśmy storczyki i sasanki rwały.

I nieraz głos się rozlegał zdaleka
Starszych, co zdążyć nie mogli za nami...
Stara to prawda, jak istność człowieka:
Młodym najlepiej wtedy, gdy są sami...
Młodość, jak ogień pali się, nie czeka
I nie rozmyśla nad konwenansami
Czyż kogo zgorszy... czyż kogo zadziwi
To. żeśmy sami byli... i szczęśliwi.

Rozmowom naszym nie brakło osnowy
Nowe nam światy tworzył każdy szczątek:
Urok poezji promienny tęczowy,
Kwiaty, wspomnienia dzieciństwa pamiątek
O jednym tylko nie było rozmowy,
Jeden nieznany pozostał nam wątek
I nieraz tylko słów dziwna zawilość
Dusz naszych wewnątrz wydawała: miłość.

Pamiętasz chwilę, gdyś mi się przyznała,
Że ci flirt często za igraszkę służy,
Że jesteś z każdym „obludna i śmiała”
Że wnet „sąsiada” zmieniasz, gdy cię znuży...
Że obojętną stajesz się, jak skała
Gdy widzisz „że się zanosi na dłużej,”
Że wtedy w porę kładziesz temu przedział—
Czy ty pamiętasz, com ci odpowiedział.

Mówiłem—pomnę—jakże ci nie szkoda
Trwonić tak uczuć najpiękniejsze kwiaty...
Jak może nie snić twoja dusza młoda,
Że kiedyś wzleci w czarodziejskie światy.
Na życie całe ktoś ci rękę poda
I cisnąć będzie do ust skraj twej szaty
I dreszcz nieznany w piersi twej poruszy
I odda tobie cały skarb swej duszy.

A w głosie moim naprzemiany drżały
Łzy rozżalenia, skargi i wyrzuty
Tyś wtedy wzniosła na mnie wzrok nieśmiały,
Rzewnem wzruszeniem, jakby mgłą zasnuty—
Wzrok, co twej duszy odbijał kryształ
I dziękowałaś mi—a tyle nuty
Rzewnej, serdecznej było w twej podzięce
Że całowałem drobne twoje ręce.

Życie nam było zdrojem upojenia,
Śpiewne, czarowne, jak ogród na wiosnę,
Nieraz, gdy nasze zbiegły się spojrzenia,
Czułem, że duchem szlachetnieję, rosne,
Że jakiś dziwny czar mnie opierścienia
I sący w duszę nie żary miłosne,
A tylko ciszę błękitnych przezroczy,
Co z twojej duszy przez twoje szła oczy.

Jak technienie wiosny nieraz mnie opływa
Niezapomnianej chwili czar daleki,
Gdy się złączyły naszych dusz ogniwa...
I twój mi dzwoni luby szept: „Na wieki”
To patrzysz na mnie pogodna, szczęśliwa
To w upojeniu opuszczasz powieki
I niemi błękit przystaniasz uroczy...
A ja całuję słodkie twoje oczy.

Gdyś zawsze była uśmiechnięta, słodka,
Mówiłem—pomnę,—że na świecie róży
Niema bez kolców... że ta szczęścia zwrotka
Zbyt jest uroczą, by trwać miała dłużej...

Mówiłem—pomnę—że nas gorzki spotka
Ból... że go właśnie nasze szczęście wróży...
Że najzwyklejszą na świecie przemianą,
Na łyzy uśmiechy zmienione zostaną.

Mówiłem tobie, że nadejdą chwile,
Kiedy mi będziesz może obcą duchem...
Że nasze szczęście—to życie motyle,
Że dziś mi jesteś aniołem i druhem,
A jutro wszystko może legnąć w pył
Pod druzgocącym zawiści obuchem,
Ze snów mi tylko zostanie grobowiec...
Czy sny te wskrzesi twoja miłość?—powiedz!

Czyż w twojej pamięci choć jeden nie wstanie
Ranek pogodny, lśniący w słońca blasku,
Gdy nad księgami, za stołem, w altanie
Godziny całe spędzaliśmy w lasku...
Jakież to słodkie było próżnowanie...
W gloryi, jak święta byłaś na obrazku...
Tak! rozmarzeni byliśmy i sami...
Ach nie! Poezja była także z nami!

Ty pochylona nad „Legendą Złotą,”
A ja w lic twoich zapatrzony jaśnie,
Pijąc ją całą duszy mej istotą,
Czułem, jak każda we mnie żądza gaśnie...
Dzisiaj, trawiony żalem i tęsknotą,
Gdy odczytuję średniowieczne baśnie,
Głos mój ku tobie biegnie z bólu sykiem;
„Bodaj-s ty Elsyą była, ja—Henrykiem.

Kiedy pomyślę dzisiaj, że żyć muszę
W dali od ciebie, bez lic twoich słońca—
Taka mi smutku noc zalewa duszę,
W tak beznadziejne otchłanie mię strąca,
Że sam ostatnie żaru iskry głuśzę,
Co płoną w piersi, że nie pragnę końca,
Tej nocy, która życie ze mnie pije —
Groblem dla siebie chcę być sam—i żyję.

Władysław Nawrocki.

KOSZTOWNE OSZCZĘDNOŚCI.

(Dokończenie).

Dziecko, jak widzimy, z powodu różnych oszczędności — niedobrze sypia, nieszczególnie jada, nieosobliwie bywa odziane, do tego jeszcze jeśli zamało przywiązujemy wagi do jego przechadzek, dalszych spacerów, wycieczek za miasto, jeśli lekceważymy odpoczynek dziecka po nauce i konieczną dla niego rozrywkę na wolnym powietrzu, to cóż dziwnego, że tyle dzieci nawet i z rodzin zamożniejszych wygląda lichy, niewiele rośnie, jest jakby zaspany i obojętny na wszystko. Ruch na świeżym powietrzu jest warunkiem zdrowia nie do zastąpienia niczym; wrażenie dalszej przechadzki czy przejażdżki za miasto, las, pole, łąka, to są wpływy cudowne na młody organizm i niczego oszczędzić nie trzeba, aby ich młodzieży dostarczyć. Pominiam już duchowy, estetyczny wzgląd na rozwój dziecinny umysłu, który rozwija się i dojrzałość w jak roślina na łonie swobodnej przyrody, pozostają na razie tylko przy wpływie higienicznym na zdrowie, jaki wywiera natura, pory roku, powietrze, hartowanie się młodego pokolenia, i dziwię się niesłychanie, do jakiego stopnia niektóre matki lekceważą te czynniki w pielegnowaniu swych dzieci. Czas jest wolny, można iść na spacer z dziećmi; jest święto, można iść dalej nawet, niż po zakurzonych ulicach miasta i do przepelnionych ogrodów publicznych, ale „szkoda czasu,” albo „szkoda pieniędzy” na tramwaj, dorożkę lub kolejkę i dzieci siedzą w domu, bawią się w pokojach, albo starają się dla odpoczynku, po pracy umysłowej szkolnej, schylnie nad książeczkami—czytają, młodszą kapryszą i dokazującą, miotając się jak więzione owady w słoju w ciasnych mieszkaniach, bo biedactwa czują, że tam, na dworze, jest dla nich obiecana ziemia ruchu, wolności, wylatania się i wykrzywienia dowoli. W domu, gdzie na każdym miejscu jakąś szkodę dziecko zrobić może, słyszy też ciągle owo: „nie rusz,” i rączki mu opadają, bo ono właśnie chce wszystkiego dotknąć, wszystko poruszyć, zbadać, przewrócić, podnieść, słowem chce używać swej dowolności ruchów. Na powietrzu cóż ono tam popsuje?

drzewa nie przewróci, nieba nie dostanie, chyba później, myślą; kwiatka nie stłucze, kamienia nie uszkodzi, piasku nie rozleje, bo to są rzeczy właśnie stworzone dla dziecka, żeby się nimi bawiło i cieszyło do woli. Jakże mu tego wszystkiego odmówić i kazać mu siedzieć w klatce i być grzecznym jeszcze do tego. Widziałam małe dzieci więzione poprostu w pokojach dla tego, że nie miał „kto” iść z nimi na spacer, matka dla nich „sama” szła, żeby było „taniej,” bony nie było, nianka sprzątała, więc siedziały tygodniami całymi i patrzyły smutnymi oczkami na szare mury kamienicy naprzeciw lub na budowę oficyny od dziedzińca, lykając kurz z cegły, wapna i gruzu. Chorowały przytem ciągle na gardło i na katary, a spacer przy trochę gorzej pogodzie sprowadzały poważniejsze zaziębienia. Odwykły zupełnie od powietrza, którego im „oszczędzano” ze względu na szycie w domu i na koszt osoby, którą trzeba było przyjąć do służby, aby z dziećmi chodziła na przechadzkę albo szła, żeby matka pójść mogła. Tak samo oszczędza się na gimnastyce, lekcyjach pływania, wspólnych zabawach w ogrodach, bo to kosztuje, a nie jest tak widocznie potrzebnym jak jedzenie i ubranie. Zakłady naukowe, pensjonaty, bursy, weale niewiele wyżej stoją ponadto od rodzin prywatnych, nie starają się mieć przy domu ogródka, a choćby dużego dziedzińca, nie mają sali gimnastycznej, nie dbają o prawidłowy i dłuższy odpoczynek dziecka na powietrzu. Wszystko wysilone jest na to, aby ten zastęp młodych umysłów jak najwięcej wszystkiego nauczyć, i tą drogą dochodzi się do zupełnego młodych mózgów znużenia, tak, że potem trzeba te głowy powiedle—leczyć.

Puściecie dzieci na swobodę, puściecie młodzież do lasu, na łąki, niech się pasą zapachem ziół i siana, niech krzyczą jak ptaki, skaczą jak zwierzęta w kniei, niech przecie oddychają pełną pierśią czemś czystym, jasnym, czemś prawdziwszym niż atmosferą mieszkań wielkomiejskich; nie targujcie się z kieszenią waszą o ten wydatek na tramwaj lub kolejkę i wieście dzieci daleko od tego zabijającego je huku, kurzu, gwaru, zaduchu, swędu, w jakich je trzymacie bez litości dla ich zdrowia i dla ich duszy. Jaką wyobraźnię dziecko może rozwijać sobie w pokojach, ciasnocie, banalnym, codziennym, jednostajnym dniu rozkładzie? Jaki zapach, jakie poczucie piękna, jaką radość uczuć w ciągłym tem błędnym kółku waszej rutyny gospodarskiej, potrzebnej dla gospodarstwa, ale za ciasnej dla

dziecka. Wypuście ten drobiazg póki czas na wolność i słońce, bo wam w oczach skarłowacieje i wasze oszczędności nic wam nie przyniosą, prócz spóźnionych żalów po niewczasie.

Ale to nie koniec oszczędności higienicznych. Takie „urywanie” na tem, co powinno pójść na zdrowie dziecka, sprowadza do domu logiczną nemezis—chorobę. Zaczynamy oszczędzać i na tej chorobie. Zamiast zawołać odrazu doktora, probujemy owych oplakanych „środków domowych,” które zawodzą, choroba postępuje i dopiero jak źle, gwałt się robi i prosi się lekarza. I żeby choć najlepszego, nie, „et to wszystko jedno, każdy coś zapisze,” więc bierzemy tak zwanego „tańszego” i powierzamy mu potomka, leżącego już w swoim łóżeczku ze skutkami naszego pojmovania obowiązków rodzicielskich i higieny. Muszę tu zastrzedz, że nie zawsze doktor „najdroższy” jest „najlepszy,” ale do dziecka prosimy zawsze ludzi mających ustaloną sławę i specjalistów dziecinnych, bo ich doświadczenie dużo może, a dziecko to puch, przelotna gwiazda, błyskawica dopiero na przyszłego gromkiego człowieka i z tem trzeba postępować ostrożnie i z najwyższą uwagą i poświęceniem. Niech nas nie gniewają kosztowne lekarstwa, trudne leczenie, przewlekłe starania, dajmy choremu dziecku wszystko na co nas stać, pozbadźmy się klejnotów i kosztowności, a ratujmy skarb—to jest życie i zdrowie człowieka. Ileż dzieci ginie przez oszczędność w ich chorobie, przez niedozór, przez zawczesne kończenie rekonwalescencji, po której wraca choroba i już dziecka nie oddaje.

Dzieci wyrosły, są gotowe do nauki, Przystępujemy do tego zadania ze świadomością ogromnej ważności wykształcenia dzieci na ludzi fachowych, „ukończonych,” z kawałkiem chleba w ręku, z poczuciem swego powołania i zawodu, ale bierzemy się do tego bardzo często—za oszczędnie. Więc „na początek” (a już początek jest przysłowioowo trudny) dobieramy nauczycieli, nauczycielki, korepetytorów, zakłady naukowe „jak najtańsze,” aby zacząć; później, dla starszych dzieci weźmiemy lepszych. Zapewne, że to olbrzymia oszczędność na pozór, ale ci „lepsi” muszą potem poprawiać tych „gorszych,” prostować, naginać, cofać się do owych „tanich” początków, no, i dłużej uczyć, bo przecież trzeba porządnie do końca doprowadzić naukę, zatem, cóż za oszczędność istotna?

Dziecko się tymczasem z niestaranną nauczycielką, z nieumiejętnym nauczycielem, z niedba-

łym pomocnikiem mężczy więcej niż trzeba, zniechęca do nauki w ogóle i staje się leniwem, bo mu idzie nudno i trudno. Myślało, że to tak ładnie będzie mu się uczyć, a tu tak nieznośnie! Oszczędność w tym kierunku sprowadza bardzo często zupełną nienawiść np. do muzyki, popsucie głosu do śpiewu przez złe jego postawienie od razu, wstępną u niektórych dzieci do arytmetyki z powodu fatalnego wykładu nauczyciela, i niechęć do obcych języków, których się młodzież uczy po barbarzyńsku, pamięciowo, bez zajęcia umysłu uczeni obrazują stroną przedmiotu. „Nie ma zdolności,“ mówi się o takim zniechęconym dziecku; gdzież tam, źle uczone! Dajcie mu wybornego profesora, a odżyje uwaga, obudzi się pilność i wskrześnie zamiłowanie wiedzy. Przypomnijmy sobie z lat dziecińczych naszych nauczycieli i nauczycielki, jakżeż oni różni między sobą, jednych wspomnienie do dziś nas zapala, unosi, zagrzewa, z wdzięcznością i uznaniem o nich myślimy, inni pozostawili nam wrażenie czegoś srogiego, ciężkiego, przymusowego lub nudnego. Dawajmy dzieciom naszym od razu, właśnie na początek—światło wiedzy w takiej formie, przez takich przedstawicieli, przez takich pośredników, aby tę tak nową, trudną a konieczną dla młodzieży drogę umieli jej uczynić przystępną, gruntowną, szeroką i widną, aby stali się dla uczącego się pokolenia istotnie duchowo „najdroższymi“ nauczycielami, których obecność nie drażni niczem, a wspomnienie nie obciąża smutną niechęcią pamięci rosnących w uczucia serc młodzieży. Im lepszych mamy przewodników nauki, tem prędzej dojdziemy do celu zobaczenia naszych wychowanków na własnej drodze pracy, stanowiska i utrzymania, tem mniej będziemy mieli kłopotu z kołowaniem i zawracaniem, poprawianiem i prostowaniem poprzednich błędów i manowców nieumiejętności lub niedbalstwa. Na wykształcenie dzieci oszczędzić, to jest podkopywać im w przyszłości pełnię rozwoju ducha, pełnię działalności i pełnię ich życia w społeczeństwie. Dajmy im się uczyć porządnie, kończyć szkoły, specjalne zakłady fachowe; nie wymagajmy przedwczesnego zarobku na siebie lub dla nas, niech nam w czasie nauki o ile to tylko jest możliwym, wystarczają, w zamian za kosztą i trudy, same postępy młodzieży, jej rozwój i wdzięczność.

Kształcenie chłopców normuje bardzo i w rytm systematyczny wprawia samo wychowanie publiczne, ale nauka dziewcząt ulega nieraz zbyt wielu wpływom oszczędnościowym, dla tego też niewiele dziewcząt u nas, które pracować „nie potrzebują“ umieć coś naprawdę porządnie, gruntownie, tak żeby z tego w danym razie wyciągnąć korzyść lub uczyć młodsze rodzeństwo.

Co to za cudowna, mistrzowska, wrzuszająca rzecz, — ten organizm dziecka, w który można wlać kwitnące zdrowie i świadomego siebie oświeconego ducha! A jednak można na tym boskim instrumencie wygrać albo wspaniałą pieśń nad pieśniami zawierającą w sobie wszystkie szlachetne moce ludzkiego jestestwa, albo też przytłumić te struny, przydusić, osłabić, rozstrzoić tak, że już człowiek potem w życiu nie dobierze swych pierwotnych, pełnych, czystych tonów, nie złoży melodii psychicznej, ani nie naciągnie strun zdrowych, i z żalem oskarżać nas będzie, żeśmy oszczędzali na jego ciele i na jego duszy, które zubożałe na zdrowiu, zbiedniałe na energii, znedźniałe w swych zasadniczych żywiołach, oplakiwać będą zapóźno nasze—kosztowne oszczędności.

Szczęśna.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.

„Bracia z wyboru“ przez Zofię Kowerską.—Najnowsza dwutomowa powieść znanej autorki należy do gatunku utworów czysto psychologi-

cznych, w których zamiast idei przewodniej i rozmaitych kwestyj społecznych, mamy jeno szereg typów i charakterów. Znaczenie takich właśnie powieści, pozbawionych wszelkiej tendencji, a będących jedynie „sztuką dla sztuki,“ polega tylko na prawdopodobieństwie pochwyconych z natury rysów i na umiejętnym ich odtworzeniu, co wszakże jest rzeczą niezmiernie trudną. Autor w tym razie musi być doskonałym psychologiem, bystrym obserwatorem i artystą, który umie sobie dobrze poradzić z nagromadzonym materiałem, odrzucając wszelki balast, wyzyskując umiejętnie ważniejsze momenty psychiczne i należycie je uplastyczniając. Pani Kowerska w utworze swym pod powyższym tytułem nie zdołała wywiązać się zupełnie zadowalająco ze swego zadania. W „Braciach z wyboru“ spostrzegamy dwie wady, które znacznie obniżają wartość powieści: brak plastyki dosadniejszej i rozwlekłość. Akcja cała utworu skupia się około trzech pierwszorzędnych figur: Jerzego Pomierskiego, Jana Gosztyńskiego i jego żony, Elżbiety; pierwszą z nich można nazwać charakterem, dwie następne są postaciami typowymi. Jerzy—to człowiek wykształcony, prawy i szlachetny, który przez wdzięczność dla swego wychowawcy rzuca korzystną posadę i osiada na wsi, by objąć zarząd dóbr jego syna, Jana Gosztyńskiego, rozpróżnionego sybaryty i utracjusza, zagrożonego ruiną materialną. Postać Jerzego jest odmalowana bez zarzutu: widzimy w niej uosobienie prawości, rozumu i siły woli, a że nie spotykamy żadnych wyjątkowych i subtelniejszych jakichś właściwości, któreby wymagały większej plastyki w malowidle, przeto wizerunek jego taki, jakim jest, zadowalnia czytelnika najzupełniej. Inaczej rzecz się ma z dwiema pozostałymi postaciami, jako typami. Jan Gosztyński — to typ próżniaka o zupełnej pustce w piersi i głowie, człowieka pozbawionego sumienia i ambicji, gotowego w każdej chwili dla swych zachcianek poświęcić wszystko i wszystkich, wreszcie cynika, uważającego otwarcie wszelką zacość i uczciwość za głupotę godną politowania. Żona jego Elżbieta stanowi typ wręcz odmienny: jest to kobieta z wysokim poczuciem uczciwości i obowiązków, ale płynącym nie z wewnętrzznego przeświadczenia o ich konieczności, lecz z formalistyki religijnej; jest to umysł niezmiernie płytki, natura całkiem bierna, zdolna wszakże do nieprzełamanego uporu, gdy chodzi o przepisy kościelne, przyjęte przez nią bez żadnego rozumowania i pojmowanie tylko ze strony formalnej. Skutkiem tego, staje się wierną służebnicą męża swego, a probuje wszystkie jego wybryki, spełnia wszelkie jego żądania i starannie unika jakiegokolwiek krytyki jego postępów, niebędąc przytem wcale w nim zakochaną. Oba te typy, a zwłaszcza drugi, są niezmiernie oryginalne i ukazują się w naszej literaturze beletrystycznej bardzo rzadko i to za ledwie naszkicowane zlekka. Pani Kowerska usiłowała pogłębić je i rozwinąć, by dać całkowity obraz takich natur (dość rzadkich zresztą), i dała go nam wprawdzie, atoli uznać go za skończony pod względem artystycznym nie podobna; brak mu, jak zaznaczyliśmy wyżej, większej wypukłości i plastyki w szczegółach, co dotkliwie daje się uczuć na każdym kroku. Autorka nie potrafiła użyć umiejętnie rysów dosadniejszych, od razu doskonale rzecz malujących, a natomiast posługuje się długim opowiadaniem lub rozmowami, niekiedy nie znaczącymi w toku akcji i nie przyczyniającymi się do charakterystyki osób, a ztąd przydała powieści swej balastu, uczyniwszy ją za rozwlekłą. Z drugiej strony musimy uznać za bardzo ważną zaletę utworu brak poważniejszych błędów psychologicznych; wszystkie działające tu osoby są takimi, jakimi mogą być w rzeczywistości; niekiedy tylko zastanawia nas dziwna bezmyślność Elżbiety, która np. podpisując bez wahania na żądanie męża różne dokumenty urzędowe, nie pyta wcale, chociażby dla prostej ciekawości, o ich treść i znaczenie.

Zupełnie odmienną pod każdym względem jest powieść dwutomowa Emmy Jeleńskiej „Paniienka,“ nagrodzona na konkursie „Kuryera Co-

dziennego.“ W niej nie szło autorce o psychologię wyłącznie, lecz o tendencję, o niezmiernie ważną kwestję utrzymania własności ziemskiej. „Paniienka,“ Jadwiga Wielogrodzka, przejęta do głębi ideami, którym holdował zmarły niedawno jej ojciec, z wyrzeczeniem się szczęścia osobistego pracuje gorliwie na roli, by, zwyciężywszy rozmaite trudności, ocalić majątek od zguby. Przebieg akcji jest tu bardzo ożywiony, a z występujących osób każda posiada swój dobrze uplastyczniony charakter i we właściwych sobie utrzymuje się granicach; charakterów zaś tych jest w powieści wielka różnorodność: oprócz dwóch głównych postaci: „panienki“ i młodego doktora Kańskiego, przesuwają się przed oczyma czytelnika cały szereg figur drugorzędnych, posiadających zawsze wybitne swe właściwości, jak np. stara pani Wielogrodzka, nawykła do życia wielokopńskiego, syn jej Gustaw, wyobrażający, niestety, dziś już cały zastęp ludzi, poświęcających dla kariery najdroższe uczucia, wreszcie sąsiedzi Wielogrodzkich lub ich rezydenci. Mógłby kto uczynić zarzut pani Jeleńskiej, że kwestya przez nią poruszona nie jest nową, że była już wielokrotnie roztrząsana w najnowszej beletrystyce naszej, że wreszcie powieść jej mocno przypomina podobny utwór Orzeszkowej p. t. „Dwa bieguny,“ której główni bohaterowie są pierwowzorami głównych bohaterów „Paniienki,“ — wszakże odmalowanych z nierównie mniejszym pogłębieniem psychicznym i z pominięciem niektórych subtelniejszych ewolucyj, zachodzących w ich duchu.

„Losy,“ powieść przez Kazimierza Glińskiego. Treścią jej są krótkie dzieje trzech kolegów z ławy gimnazjalnej; dwaj z nich: Leon i Witalis wstąpili na uniwersytet, trzeci, Tomasz, któremu ostateczny egzamin nie dopisał, został subjektem w sklepie, wszakże z kolegami nie zerwał, nawet mieszkał razem z nimi i dzielił ich niedostatek materialny. Losy rozmaicie nimi pokierowały: Leon, bliski ukończenia wydziału medycznego, umiera na suchoty, marząc o świetnej karierze w przyszłości; Witalis został pełnomocnikiem dóbr hr. Dąbskiego, który zaopiekował się umierającym Leonem, a następnie ożenił się z jego matką; Tomasz zaś, człowiek samolubny, pragnący tylko życia, chociażby kosztem uczciwości, wykrada umierającemu wujowi pieniądze, żeni się z ubogą dziewczyną i postanawia używać pomimo wciąż dręczących go wyrzutów sumienia. Całe to opowiadanie odznacza się werwą i żywością, dzięki czemu pomimo braku bardziej oryginalnych i starannie odmalowanych charakterów, może zupełnie zadowolnić czytelnika.

„Książę Jerzy,“ powieść historyczna przez Natalię Bardzką. Autorka opowiedziała tu kartkę z życia Zofii Ostrogskiej, sieroty, wydanej pomimo jej woli za żonę za głośnego awanturnika, księcia Jerzego Ogińskiego, który swemi czynami bohaterskimi i łagodnym, pełnym delikatności obejściem się z żoną, w końcu zyskuje jej miłość. Jest to utwór, świadczący o istotnym talencie powieściopisarstwa młodej autorki, która wykazała tu wiele fantazyi, obrazowości w kreśleniu szczegółów i umiejętność żywego opowiadania; skutkiem tego powieść daje się czytać z zajęciem. Wszakże pomimo to, znaczenia jej, jako powieści historycznej, musimy odmówić zupełnie. Wszelka powieść powinna być wiernym odbiciem ludzi i ich stosunków w tych czasach, z których autor bierze swe postaci; jak w powieści współczesnej widzimy prądy i osoby, na które powieściopisarz patrzy własnymi oczyma, tak też w historycznej musimy znaleźć wierny wizerunek charakterów i faktów z przeszłości, składających się na zobrazowanie życia społecznego, a odtworzonych przez autora za pomocą intuicji; powieść taka będzie tem lepszą, im wyraziściej występujące w niej jednostki bądź dziejowe, bądź wytworzone w fantazyi pisarza, będą charakteryzowały tło danej epoki i naturę całych warstw narodowych. Jest to tedy zadanie bardzo trudne, to też dobrą powieść historyczną może napisać tylko autor, który najpierw poświęcił wiele lat pracy na szczegółowe przestudyowanie epoki, a następnie za pomo-

ca silnie rozwiniętej intuicji potrafił z odgrzebanych mozolnie okrucichów odtworzyć artystyczny obraz rzeczywistości. Gdyby „Książę Jerzy” ukazał się był w początkach XIX-go wieku, gdy powieść historyczna była jeszcze w zarodku, a t. z. walterskotyzacye zachwycaly ogół, wówczas stanąłby narówni z najcenniejszymi utworami Bronikowskiego, a nawet z „Pojatą” Bernatowicza, dziś wszakże wobec rozkwitu powieści, wybitniejszego miejsca w literaturze zająć nie może.

„Przyszłość,” zbiorek poezji przez Władysława Karolego. Drobne wiersze liryczne, stanowiące zbiorek pod powyższym tytułem, niewątpliwie świadczą o poetyckich zdolnościach młodego autora. Odznaczają się one niekiedy piękną myślą przewodnią, znamionującą umysł poważny i wrażliwy na wszelkie objawy zewnętrzne i wewnętrzne życia. Poeta odczuwa silnie zwłaszcza niedolę biedaków („Zdobycze,” „Na ulicy,” „Wspomnienie karnawału”), którym radby lzy otrzeć, i gorąco pragnie szczęścia dla świata, którego bólem silnie się przejmując („Przyszłość.”) To właśnie uczucie szczere i myśli zacne poczciwe, stanowią ogólną cechę tego zbioru; spotykane tu i owdzie wiersze erotyczne są już słabsze, gdyż ani myśli oryginalniejszych, ani obrazowości większej nie posiadają. Do stron ujemnych poezji p. Karolego należy zaliczyć: niewyrobienie stylowe, czasami nawet i nieznacone błędy stylistyczne, niekiedy widoczne łamanie się jeszcze z formą, wreszcie brak silniej rozwiniętej fantazji, tak koniecznej czy to dla tworzenia obrazów, czy też wypowiedania własnych uczuć.

J. Nitowski.

Kazimierz Gliński.

KRZYWDA.

POWIEŚĆ.

(Dalszy ciąg.)

Wieczorem Hipolit czekał na dworcu kolejowym na nadejście pociągu.

Stacya była niewielka, na szczerem stojąca polu; piętrowe mury, z czerwonej ułożone cegły, jaskrawo odbijały od tła zielonych drzew. Były to przeważnie grusze zdziczałe, jedna tylko srebrna topola wśród nich się znalazła i nieustannem drżeniem liści prawila o latach minionych... Pożądane to bardzo były drzewka dla mieszkańców tej stacyi, stojącej wśród pustki pól, bo ogródek z wijącemi się ścieżkami, ubrany gdzieśgdzie w parasole altan, podrastał dopiero, a składał się przeważnie z żółtych i białych akacyi, które przekwitły już dawno i szarymi strączkami patrzyły na świat smutnie.

Za obrębem tej garstki zieleni rozciągała się pustka. Pola, ogołocone ze zbóż, zalegały okrąg bezbrzeżny, ściern poszarzała od deszczów, małą rozrywkę stanowiła dla oka, gdzieśgdzie zielone pasy taśm, zwięzając się, ginęły w tej szarości, dalej czerniały pola orne, po których czasami zając przemknął, lub nad którymi wspaniała zakolysał się jastrząb. Tor kolejowy, o dwóch rzędach szyn, biegł w tę dal głuchą, zwięzł się i zwięzł, aż się rozplątał w przestrzemi.

Pan Hipolit chodził po peronie, oczekując nadejścia pociągu.

Na stacyi nie było nikogo, nie otwierano bufetu, nie pojawiał się nawet stróż porządku, w granatowy mundur ubrany, ustrojony wspaniale w akselbanty czerwone. Dwóch posługaczów siedziało na ławkach przed dworcem, paliło faj-

ki i spluwało, milcząc,—jeden tylko telegraf nie próżnował: „tik-tik-tik - tik-tik-tik” dawał się wciąż słyszeć.

Pan Hipolit, ubrany w swój gospodarski ku-brak trochę się kulił od chłodu, bo zimny wiatr wiał z północy i toczył chmury płowe a czasem gwizdnął gdzieś w załomie dachu, potargał czubkami akacyi i z głuchym wpadł szelestem w ramiona grusz i topoli.

Dzwonek... znak wyjścia pociągu w następnej stacyi.

Na dworcu ruch się zrobił... Pojawiła się wnet pani bufetowa i przykryte szklanemi kłozkami zaczęła ustawiać talerze, na których świeciły kanapki z trochę poczerniałą szynką, amatorskie sery, zeszcłe pomarańcze, ciastka nawet, przed miesiącem sprowadzone z miasteczka. Lecz przydyalne miejsce zajął—samowar.

Po chwili, brzęcząc pałaszem i ostrogami, wszedł żandarm, a na peronie pojawiła się czerwona czapka naczelnika stacyi.

— Dzień dobry panu! — odezwał się Grudowski.

— Dzień dobry, — odpowiedział naczelnik. — Pan jedzie, czy oczekuje na kogo?

— Oczekuję na brata.

— To już wraca?

— Z żoną.

— Słyszałem, słyszałem...

Spojrzał na zegarek.

— Za minut pięć pociąg nadejdzie.

Na linii okazało się ogniste światło. Zrazu malutkie, jak gwiazda, rosło szybko, zdwajając bieg swój. Białą obłok unosił się nad mknącym potworem, którego piersi dech już słyhać było i zgrzyt jakby niezadowolenia. Coraz bliżej, bliżej, bliżej... Zabrzączał dzwonek, pociąg wpadł na stacyę—gwizdnął, sapnął potężnie i stanął.

— Dwie minuty!—rozległo się wołanie.

Konduktorowie zaczęli otwierać drzwiczki wagonów. Grudowski szukał znajomych twarzy.

— Pst, pst!—dało się słyszeć tuż za nim.

Obrócił się.

Ze stopni wagonu zbiegła jakaś postać niewieścia. Śmiała się wesoło i ślicznym ruchem pięknej swej główki posyłała Hipolitowi ukłony zalotne.

Grudowski podszedł. Malutka rączka wyciągnęła się ku niemu.

— A!—zawołał pan Hipolit.

— Poznałeś mię pan?

— Nie—lecz domyśliłem się, że tylko pani bratowa mogła sobie pozwolić na podobne zwrócenie na siebie uwagi.

— Pst—pst?—powtórzyła Tosia.

I zaśmiała się srebrzyście.

— A tak, lecz na razie nie znalazłam innego sposobu, a pana poznałam odrazu. Nie gniewaj się... ale—mnie można,—dodała, zatapiając cudownie czarne oczy w spojrzeniu pana Hipolita.

Grudowski skłonił się.

— Brrr! jak zimno! — mówiła dalej. — Podaj mi pan rękę... Ależ pocałuj pan przedtem!—zawołała, widząc, że Hipolit bez dopełnienia tego aktu powitania zabierał się do prowadzenia jej na dworzec.—Tak—dobrze!.. Chodźmy!

— Gdzież Henryk?

— Nadejdzie zaraz... Chodźmy, bo chłód mię całą przejmując.

Weszli szybko do pokoju przeznaczanego dla dam. Hipolit chciał się usunąć, ale mu nie pozwoliła pani Teofila.

— Dokąd? dokąd?—zawołała.—Niewiasty żadnej nie ma prócz mnie, a ja panu daję pozwolenie pozostania. Brrr! — wstrząsła się — co za chłód przenikliwy! Rozgrzej mi palce, bo zziębły zupełnie—bryłki lodu prawdziwe.

To mówiąc, podała mu ręce obie.

Paluszki były ciepłe, różowe, kształtów artystycznych. Hipolit wziął je w dłonie i zaczął rozcierać lekko.

— Chuchnij pan!—odezwało się wcielenie pokusy.

Pan Hipolit musiał rozkaz wypełnić.

— Tak, dobrze, — śmiała się Tosia, nie spuszczać palących swych oczu z Hipolita, o któ-

rego „woli żelaznej, uczuciu wielkiem, lecz sercu śpiącym” tak wiele mówił jej Henryk. W spojrzeniu tej pięknej kobietki malowała się ciekawość, może niedowierzanie, że spotkała mężczyznę, który dotąd żadnym pokusom niewieściom nie uległ.

— Już mi dobrze, zupełnie dobrze, — powtórzyła.—Teraz pocałuj pan te paluszki, jako wynagrodzenie za podjęte trudy. Po kolei, po kolei,—śmiała się—boć wszystkie przecie zawdzięczają panu ratunek, każdy więc z osobna podziękować musi.

Pan Hipolit, zasypany gradem słów i rozkazów, musiał robić wszystko, co chciała. W ten sposób nie całował jeszcze żadnej ręki kobiecej, ale—że wszelka nowość ma swój urok odrębny, zasnął go i Grudowski i przyjął słodkie podziękowanie od każdego paluszka z osobna.

— Takiego powitania nie spodziewałem się, — rzekł z uśmiechem, po ostatnią sięgając nagrodę.

— Niezadowolony pan jesteś?

— Bratowa chyba żartuje!

— Warunek! — zawołała nagle Tosia, przesywając go błyskawicą swych oczu. — Nie nazywaj mnie pan: bratową! Nie lubię tej nazwy. Odwróciła się szybko i podeszła do zwierciadła.

Hipolit widział teraz dwie postacie: jedną w zwierciadle, patrzącą wciąż na niego, drugą odwróconą plecyma, o kibici idealnie pięknej, ramionach klasycznych i o cudownej kolumnie szyi, na której unosił się wspaniały kształt głowy, pokryty misterną płataniną krucznych warokozów.

Po chwili wszedł Henryk.

Hipolit zwrócił się do brata.

— Witam, serdecznie witam,—odezwał się.

— A—jesteś!... i już bałamucisz mi żonę,—zaśmiał się Henryk.

Wstrząsł się lekko.

— Co za chłód przenikliwy, — mruknął.

Hipolit spojrzał na Henryka. Wydał mu się szczuplejszy, bledszy, jakby postarzały, czy znużony daleką podróżą, powieki miał senne, oczy podkrążone bladą sinemi obrączkami.

— Zmizerniałeś,—rzekł Hipolit. — Pobył we Włoszech niezbyt dobrze oddziałał na ciebie...

— Włochy, Paryż, Szwajcaryja!—rzucił ręką Henryk.—Wszędzie mi się niezbyt dobrze udawało. W Rzymie dostałem malaryi, w Paryżu latającego reumatyzmu, w Zurichu zawrotów głowy. Nie pisałem o tem do mamy, żeby się nie niepokoiła, ale wszystko tam we znaki mi się dało.

— Ja nawet? — odwracając się od zwierciadła, spytała Tosia.

— Zaczynasz znów kłócić się ze mną?—uśmiechnął się Henryk.

Ujął rękę żony i do ust przycisnął.

— I jakże ci się to szataniatko podoba?—spytał Hipolita.

— Dla czegoż nie „anielatko”?

— Oho! ma pazurki!

— Nie zauważyłem tego, a miałem sposobność,—rzucił w stronę Tosi Hipolit.

Silny rumieniec zabarwił twarz pani Teofili, zrobiła ruch głową, jakby nim chciała nakazać milczenie panu Hipolitowi, który poezerwieniu i lekko brwi ściągnął.

Wszedł posługacz, donosząc, że rzeczy już odebrane i złożone na furach.

— Jedźmy!... Mama pewnie w Grudowie?—odezwał się Henryk.

— Z niecierpliwością czeka waszego przybycia.

— Zdrowa?

— Zdrowa.

— Ty do nas, Hipolicie, czy wracasz do Górek?

— Miałem zamiar wam towarzyszyć, lecz—jeżeli jesteście zmęczeni...

— Ależ nie—przerwał Henryk,—chciałem cię nawet o to prosić. Prawda, Tosiu?

Skinieniem głowy potwierdziła Tosia.

— Bądź łaskaw, zaprowadź moją żonę do karety, ja zapłacę służbie i zaraz podążę za wami.

Hipolit podał rękę bratowej i wyszli na dzie-

dziniec. Po chwili czterokonna karetą Grudowskich stała przed dworcem.

— Pan z nami,—odezwała się Tosia, siadając w powozie.—Proszę, tu—przy mnie!

Hipolit sprzeciwił się,—nadszedł Henryk.

— Biorę brata na świadka, że nie umiałbym siedzieć w tej budzie.

— To ja pana nauczę. Ot, tak,—wyciągnęła rękę do Hipolita. Proszę!

— Nie ceregielujże się,—zawołał Henryk.—Siadaj przy żonie, ja na przeciw.

— Na to nie pozwolę,—odezwał się Hipolit,—jesteś znużony, musisz wyciągnąć się i oprzeć wygodnie. Jeżeli mam koniecznie jechać w tej arce Noego, to siadam naprzeciw pani.

Wesoły humor Tosi doskonale oddziaływał na pana Hipolita. Rad był z tego serdecznego, ciepłego przyjęcia, i tem milej był zdziwiony, że spodziewał się w bratowej ujrzeć trochę tej pańskości, której nie lubił, i tej salonowej, wymuszoney etykiety, która mu się zawsze głupią komedią wydawała. Obcesowość i zalotność młodej kobiety nie raziły go wcale. Był przecie bratem jej męża. W takich warunkach nie tylko dozwoloną, lecz pożądaną jest swoboda. Tosia podbiła go urokiem swojej postaci, wiało od niej jakieś ciepło rozkoszne, niewypowiedziany, pociągający czar. Sam zawsze był smutny, i jeśli w krąg siebie nie smutne twarze widział, to, albo obojętne, albo lodowato zimne. Ta serdeczność Tosi, śmiech jej wesoły był dla niego jakimś wiosennem tchnieniem. Powitała go od razu tak, jakby się sto lat znali, podobało mu się teraz nawet swawolne jej psyknięcie.

— Szczęśliwy Henryk!—szepnął.

Karetą sunęła po dobrej drodze. Henryk wyciągnął się na siedzeniu i drzemał.

— Daleko do Grudowa? — spytała po chwili Tosia.

— Mil parę, aleśmy już więcej niż pół drogi przebyli. Nie zimno pani?...

Roześmiała się i spojrzała na męża.

Spał.

— Czy po raz drugi chcesz pan być wynagrodzonym?

— A! pani tak zrozumiała moje zapytanie?... Byłbym niegodziwcem, gdybym tak samolubnie miał myśli... W tej chwili jednak chodziło mi tylko o panią...

— Dziękuję,—rzekła, wyciągając rączkę do niego.

— Teraz już bez rozkazu pocałuję,—odezwał się Hipolit i słowo w czyn zamienił.

Henryk poruszył się, Tosia wysunęła szybko rękę. Hipolit zdziwiony spojrzał na nią, jakby chciał spytać: „Dla czego to uczyniła?“ lecz zaszaro było na ziemi, za ciemno w karecie, ażeby mogła to pytanie zrozumieć...

— Grudów!—odezwał się Hipolit.

— Gdzie? gdzie? — spytała Tosia, zbliżając twarz do szyby karety. — Spuść pan okno i pokaż mi pałac... Musi być oświetlony.

— Tak. Widzi pani—hen, tam, na wzgórzu, rząd świateł. To świecą okna salonów pierwszego piętra; dostrzegam nawet światełko w bocznym skrzydle pałacu, gdzie są pokoje dla pani.

— Pokaż pan,—nalegała Tosia, przysuwając główkę do okna.

Dwie twarze zbliżyły się, ale, zamiast szukać świateł w pałacu, jednocześnie prawie zwróciły się ku sobie. W tem wiatr wionął i część rozplątanych warkoczów musnęła po twarzy Hipolita. Włosy były miękkie jak jedwab i miały jakąś woń przedziwną. Tosia zgarnęła je szybko, przy tym ruchu jednak końcem delikatnych paluszków dotknęła skroni patrzącego.

Trzask z bicia i turkot kół po brukowanym dziedzińcu zbudziły Henryka.

— Grudów?

Na balkonie od wjazdu stała pani Karolina i cała służba pałacowa.

— Henryk! Henryk! — dał się słyszeć głos Grudowskiej.

Henryk wysiadł szybko z powozu i rzucił się w ramiona matki.

Rozrzewnienie tłumilo wyrazy pani Karoliny. Tuliła syna do piersi i głowę jego okrywała pocałunkami.

— No, pokaż—że mi się, pokaż! Zmizerniałeś trochę, Henryku.

I znów go przyciskała do piersi, przykładając policzki do czoła Henrykowego.

Opodal stał Hipolit z wrytą bruzdą na czole.

— Co to za mars?—szepnęła Tosia, zbliżając się szybko ku niemu.

— Szczęśliwy Henryk... ja tak nigdy nie byłam witany,—wybiegło mu z ust mimowoli.

Tosia uważnie spojrzała na niego.

— Ni-gdy?... A tam—na kolei?—rzuciła wesoło.

— Przez panią, prawda... I nie możesz mieć pani wyobrażenia, jak jej wdzięczny jestem za to.

Oczy Tosi pobiegły wzdłuż postaci pana Hipolita.

— Ja dużo wiem o panu,—rzekła,—i dla tego... dużo się ode mnie spodziewaj.

Zbliżyła się do pani Karoliny.

— A ze mną—pani?...

— Tosia!... No, chodźcie, chodźcie do salonu, tam wam się lepiej przyjrze.

Pałac grudowski był oświetlony rzęsiście, lśnił od marmurów i złoconych kandelabrow. Wspaniałe obicia ścian i mebli, palmy w serwskich wazach i ogromne zwierciadła w ramach grubo złoconych, mówiły o przepychu tej prastarej Grudowskich siedziby. Spodziewając się lada chwila przybycia państwa, o ile wystarczały środki, odnowiono go wewnątrz i zewnątrz—służba w liberyi stała na schodach, wysłanych kobiercami, jakieś subtelne wonie unosiły się w powietrzu. O tem wszystkim pamiętała pani Karolina, boć to ukochany syn jej wracał, niepokój jej lat młodych, pociecha i nadzieja starości...

— Prześlicznie wyglądasz, Tosiu—Henryś tylko zmizerniał.

Objęła wzrokiem zgrabną, smukłą figurkę synowej, i wyraz przykrego zdziwienia pojawił się na jej twarzy.

— Jak to... Tosiu?—zapytała.

Szepnęła jej coś na ucho.

Pani Henrykowa zarumieniła się po białka oczów.

— Ależ nie, nie, nie!—rzekła.

— Mój Boże! — szepnęła znów Grudowska—upłynęło już osiem miesięcy...

— Nie, nie, nie chcę—ani dziś, ani jutro—nigdy!—broniła się pani Teofila.

— Nie wiesz sama, co mówisz, dziecko! Ja przygotowałam już wszystko...

— Pani!—jęknęła Tosia.

Grudowska spojrzała na syna.

— Mama chce, żeby od razu Kraków był zbudowany—zaśmiał się Henryk.

Tosia podbiegła do Hipolita.

— Oprowadź pan mnie po pałacu, bo, jak widzę, tu się zanoszą na kompromitujący mnie egzamin.

Szybko, jakby uciekała od szeptów, biegnących za nią, szła z gorącą falą krwi na policzkach i błyskawicami w oczach.

Zatrzymali się w oranżeryi, oświetlonej białym, księżycowym światłem, spływającym z góry.

— Mam fotografię pana—mówiła, obrzucając Hipolita spojrzeniem... Pan pewnie wiesz coś o tem z listu Henryka, bo prosiłam, żeby napisał, iż ją sobie przywłaszczyłam prawem kaduka. Czy Henryk donosił panu o mnie?

— „Hart mężki, wola silna, lecz serce śpiące“—rzekł Hipolit z uśmiechem.

— A, pisał i o tem?...

Kołysała piękną główką na obnażonej szyi.

— Niby pan podobny—ale... nie ten...

— Marzenie nie odpowiedziało rzeczywistości.

— Może—inaczej!...

— Rzeczywistość przewyższyła marzenie—zaśmiał się głośno Grudowski... Gotowym jeszcze uwierzyć w szczęśliwą gwiazdę.

Tosia nie odpowiedziała nic, zerwała tylko jakiś kwiat biały i przypięła sobie do stanika; ze-

rwała drugi i ten do klapy surduta pana Hipolita przymocowała.

— Na pamiątkę poznania się naszego — rzekła. Mówiąc to, głaskała go aksamitem spojrzeń. Hipolit podziękował serdecznym pocałunkiem rączki.

— Wracajmy—szepnęła.

Kamerydner oznajmił wieczerzę, Henryk z matką przechadzał się po salonie, zajęci byli oboje jakąś rozmową. Gdy oznajmiono wieczerzę, podał rękę matce, skinieniem głowy dał znak Hipolitowi, by wziął jego żonę i przeszli do sali biesiadnej.

Po wieczerzy pani Karolina i Hipolit pożegnali Henrykostwa.

— Mama teraz będzie częstym gościem u mnie—nieprawdaż?—odezwał się Henryk.

— Pan będzie codziennym?—zwróciła się Tosia półszepem do Hipolita.

— Jakże ci się podobał Hipolit?—spytał Henryk żonę, gdy zostali sami.

Tosia długo milczała, wreszcie odrzekła, jakby kończąc myśl jakąś:

— Rozbudzi się!...

Henryk był senny i nie słyszał odpowiedzi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ODCZYTY.

VI.

Adam Szawłowski. „O roli kobiet i salonów w XVIII-ym wieku.“

Edward Porębowicz, znakomity tłumacz na język polski „Don Juana“ i „Boskiej Komedyi“, w swym kursie literatury francuskiej XVIII-go wieku, stanowiącym część obszernych „Dziejów literatury powszechnej“, wydawanych przez Lewentala, kilku nader trafnymi rysami charakteryzuje tę głęboką przepaść, którą wiek oświaty, wiek prądów rewolucyjnych — wyłobił między dążeniami teoretyków a rzeczywistością, oraz owo powszechne pragnienie zmiany, które było jedną z cech zasadniczych tej pamiętnej w dziejach ludzkości epoki.

„Pragnienie zmiany wsiąka we wszystkie myślenie umysły; arystokracja popiera ruch filozoficzny, bo czuje sympaty do wykwintnych apostołów niewiary wyrozumowanej, do ich przeciwtradycyjnej etyki, schlebającej modnym obyczajom przeżytego dekadentyzmu; z mieszczaństwa rekrutują się najgenialniejsi szermierze armii filozoficznej; duchowieństwo, znudzone prawowiernością lub nieumiejące już obudzić w sobie żarliwość do obrony dogmatów, które za powszechnym prądem porzuciło, tajnie lub jawnie zapisuje się w ich szeregach. Cenzura, jeżeli istnieje, to jest lub pozorna, lub bezsilna; dzieła wzbudzone wychodzą bezkarnie, raz nawet zdarza się słynny wypadek, że cenzor zabiera do schowania papiery znakomitego pisarza, aby ich u niego nie znalazła policja...“

W takim stanie rzeczy, wobec coraz jaskrawszego rozbratu między konsekwencjami teorii a położeniem polityczno-społecznym kraju, wobec osłabienia powagi władzy państwowej i kościelnej, które się ostać nie mogły przed potężną falą krytycyzmu, zrozumiała się staje owa wszechwładza opinii, mającej wówczas we Francji, według wyrażenia Porębowicza, swych reprezentantów, swych ministrów, swych wykonawców. Salony XVIII wieku były właśnie temi parlamentami literackimi i politycznymi, w których swe posiedzenia odbywała opinia.

Salonom paryzkim XVIII stulecia i wybitnej roli, którą w nich odgrywały kobiety, p. A. Szawłowski poświęcił świeżo trzy obszernie odczyty, wygłoszone w sali ratuszowej na korzyść osad rolnych. Cokolwiek powiedzieć nam wypadnie zarówno o ogólnym charakterze tych odczytów,

jak i o niektórych poglądach szanownego prelegenta, których z nim podzielić nie możemy, przynależą, iż temat sam przez się należał do najciekawszych w tegorocznym pokłosiu odczytów, a obfitość materiału i bogactwo ciekawych szczegółów, zgromadzonych przez autora, świadcząc o szczerem umiłowaniu przedmiotu i gruntownej jego znajomości, składają nas do bliższego zapoznania czytelników naszych z treścią omawianych prelekcji.

Chcąc wyjaśnić tę doniosłą i zaszczytną rolę, którą w społeczeństwie nowożytnym odgrywa w ogóle kobieta, p. Szawłowski poświęcił na wstępie kilka słów jej wyemancypowaniu się towarzyskiemu pod wpływem takich czynników, jak chrześcijaństwo, zaprowadzenie systematycznej kultury uczuć, połączonej z okiełznaniem instynktów, system feudalny, popychający kobietę w pewnych wypadkach do zajęć publicznych w zastępstwie męża, spędzającego czas na ciągłych wyprawach wojennych, najpiękniejszy wreszcie kwiat feudalizmu—rycerstwo ze swym specjalnym kodeksem etycznym, w którym najkardynalniejszymi cnotami było mężtwo, honor, uprzejmość dla wszystkich, opieka nad słabymi i wspaniałomyślność w postępowaniu w ogóle, a w stosunku do kobiet—galanteria uprzedzająca, cześć najwyższa i bezgraniczne oddanie się rycerza na usługi damy swego serca.

Dla ilustracji tych stosunków prelegent przytoczył pogląd Ludwika II, księcia de Bourbon, który, ustanawiając order złotej tarczy, zalecił kawalerom jego cziść przede wszystkim damy i nie pozwalać, aby ktokolwiek mógł się o nich źle wyrażać, „ponieważ po Bogu, wszelki honor, który zdobyć może mężczyzna, od nich pochodzi.“ Przytoczenie paru epizodów rycerskich z wojny stuletniej, oraz dłuższego ustępu z romansu Waltera Scotta „Ivanhoe“, z opisem honorów, oddawanych przez księcia Jana i rycerzy lady Rovennie, wybranej królową turnieju, uprzytomniły nam żywo obyczaje średniowieczne i rolę, którą w nich odgrywała kobieta.

Pod wpływem wszystkich tych czynników, stanowisko kobiety w społeczeństwach chrześcijańskich podniosło się ogromnie, i to nie tylko w zestawieniu ze wschodem barbarzyńskim, gdzie dotąd pleć słabsza nie bierze żadnego udziału w życiu towarzyskim i publicznym, ale nawet w porównaniu ze społeczeństwami o takiej wysokiej kulturze, jak starożytna Grecja lub Rzym, w których również kobiety odgrywały rolę podrzędną. Chrześcijaństwo dopiero, zalecając czystość obyczajów, jako jedną z cnot kardynalnych, wytworzył szlachetną atmosferę moralną, w której mógł powstać nieznan przedtem stosunek między przedstawicielami dwu płci, polegający wyłącznie na związku duchowym.

Jeżeli już w wieku XVI literatura i sztuki piękne budziły zainteresowanie i upodobanie wykwintnych dam z najwyższego towarzystwa francuzkiego, to w stuleciu następnym, w wieku wspaniałego rozkwitu literatury, malarstwa i muzyki, upodobanie do spraw umysłowych ogarnęło szerokie koła społeczeństwa we wszystkich krajach, które odziedziczyły spuściznę cywilizacyjną Grecji i Rzymu. W wieku XVIII, mimo kwitnącego stanu nauk w ogóle, a filozofii w szczególności, w Anglii i Niemczech—ogniskiem tego ruchu umysłowego Europy staje się Paryż, który już oddawna był wyrocznią w kwestjach mody, dobrego łożenia i wykwintnych form życia towarzyskiego.

To właśnie zetknięcie się w jednym czasie i na jednym gruncie najwyższej towarzyskości i najwyższej inteligencji, odegrało, zdaniem prelegenta, najważniejszą rolę w dziejach powstania w Paryżu ówczesnym tego jedynego w swoim rodzaju i bardzo ciekawego zjawiska, jakim były salony filozoficzne XVIII wieku. Salony te, jeżeli miały być salonami, a nie posiedzeniami tylko lub klubami, powstać mogły jedynie przy udziale i pod przewodnictwem kobiet. Niezwykłej inteligencji ówczesnych kobiet francuzkich zawdzięczamy tę doniosłą rolę, którą w dziejach cywilizacji odegrały salony filozoficzne, zarówno przez swój wpływ na produkcję

umysłową największych umysłów współczesnych, jak i przez popularyzowanie i rozpowszechnianie nie tylko w społeczeństwie francuzkim, lecz i w całym ucywilizowanym świecie, nowych idei i poglądów. Stały się one, według określenia Comte'a, prawdziwymi laboratoryami opinii publicznej.

Już w wieku XVII widzimy we Francji szereg kobiet, odznaczających się niezwykle inteligencją i wybitnymi zdolnościami. Dzieło pani de Motteville, damy dworu Anny Austriaczki, stanowi dotąd poważne źródło historyczne do dziejów Europy w owej epoce. Listy pani de Sévigné do córki tworzą dziś jeszcze klasyczną książkę, na której kształcą się młode pokolenia kobiet francuzkich. Księżna de Longueville, siostra Kondeusza, przedstawia wyborny typ wielkiej damy, interesującej się życiem umysłowym i wywierającej duży wpływ na literaturę. To też już w XVII wieku w sferze kobiet inteligentnych odczuwano potrzebę takich środowisk, w którychby można było swobodnie wymieniać myśli. Konwersacja, zdaniem niektórych przedstawicieli płci pięknej, „była najwyższą, a może nawet jedyną przyjemnością życia,“ i salon stawał się powoli ogniskiem, przyczyniając się do podniesienia dobrego smaku i do rozpowszechnienia pożytecznych wiadomości.

Jednocześnie daje się zauważyć oddziaływanie literatury na konwersację i tej ostatniej na formę literacką, przyjmującą lekkie i elastyczne zwroty mowy potocznej. Kobiety, które w ogóle odgrywały tu rolę dodatnią, nie zawsze umiały utrzymać się w granicach właściwych, dochodząc niekiedy do przesady w swej pogoni za oświatą i polem literackim. Ztąd takie zjawiska, jak słynny w wieku XVII hotel Rambouillet, którego goście uprawiali z zamiłowaniem afektację i przesadę, ośmieszoną następnie przez genialnego Mollière'a w jego słynnych komediach: „Precieuses ridicules“ i „Femmes savantes,“ gdzie autor, daleki od zniechęcania kobiet do oświaty, ośmieszył tu tylko w sposób niezrozumiany te zarozumiałe sawantki, które w imię celów wątpliwych pozbywały się zupełnie swej kobiecości i zatracaly najpiękniejsze przymioty płci swojej.

Mówiąc o kobietach francuzkich XVII wieku, prelegent zatrzymał się obszerniej nad najznakomitszą, zdaniem jego, ich przedstawicielką, hrabiną de Lafayette, autorką wybornej powieści p. t. „La princesse de Cleves,“ przedstawiającą po raz pierwszy, w przeciwieństwie do fantastycznych romansów średniowiecznych, zdarzenia zgodne z rzeczywistością i charakter, zaczerpnięte z obserwacji bezpośredniej. Czytelnicy tego utworu po raz pierwszy doznali wrażenia, że opowiedziane przez autorkę z niepospolitym talentem wypadki, zdarzyły się istotnie. „Księżnę de Cleves“ pani Lafayette uważa prelegent nie tylko za formy najbardziej rozwiniętej dzisiaj formy literackiej, ale zarazem za wyborną powieść psychologiczną, w której zwłaszcza odtworzenie walki uczuć z obowiązkiem dokonane zostało po mistrzowsku. Nic dziwnego, że wrażliwa pani de Sévigné w listach do swej córki zachwyca się „boskim rozumem“ autorki tego znakomitego utworu, a słynny de La Rochefoucauld nazywa ją najprawdziwszą osobą wieku.

Wl. Bukowiński

(Dalszy ciąg nastąpi)

Z PARYŻA.

W Maju.

List mój zaczynam dzisiaj od żałobnej karty. Dramat francuzki nową poniósł stratę. Niedawno pisano życiorysy Paillerona'a, dziś pisma wypełniają szpalty wspomnieniami o Henryku Becque, który mniej może znany poza granicami

mi Francji, aniżeli Dumas lub wyżej wspomniany Pailleron, zajmował wszakże jedno z najwybitniejszych miejsc w literaturze dramatycznej.

Becque był pisarzem, traktującym wszystko z bezwzględą szczerością, a że wszystko co pisał, miało podkład gorzkiej satyry i ironii, więc sztuki jego, z nadzwyczajnym tworzone talentem, często przykre musiały budzić uczucia. Sposób jego tworzenia był odrębny i tam, gdzie inni dramatyczni pisarze, dla wypowiedzenia moralu lub sarkazmu, wynaleźli tak zwanego „rezonera,“ u Becque'a owego rezonera zastępowały sytuacje i typy. „Paryżanka“ jest to sztuka, która niewątpliwie przetrwa wieki w literaturze dramatycznej. Becque nie pisał wiele, oprócz „Paryżanki“ najbardziej znanymi są: „Les Corbeaux,“ „Michel Pauper“ i „L'enfant prodigue.“ Istnieje też zbiór drobnych jednoaktowych komedji. Becque'a nazwaćby można wiecznym „Frondeur'em,“ ponieważ nie ustawał w walce ze wszystkim, co go w dzisiejszym społeczeństwie raziło.

Krytyk, który niedawno mówił o „Paryżance,“ że będzie ona dla przyszłych pokoleń przyczynkiem do historii dziewiętnastego wieku, znany całemu Paryżowi „wuj Sarcey,“ o kilka dni tylko przeżył Henryka Becque. Zmarł w dniu 16 tego miesiąca, dożywszy lat siedmdziesięciu. W Sarcey'u znika z paryżkiego bruku jedna z najbardziej zajmujących i najpopularniejszych postaci. Był to człowiek wielkiej wiedzy, w którym żyła niewyczerpana jakaś duchowa potrzeba dzielenia się tą wiedzą z innymi. On nie tylko krytykował, lecz i nauczał. Przez trzydzieści lat przeszło był stałym krytykiem w „Temps.“ Od czasu do czasu spotykano się też z jego piórem i w innych pismach; prócz tego, pozostały też po nim dzieła ujęte w tomy, jak: „Historia obłączenia Paryża, romans „Etienne Moret,“ „Pamiętniki“ i drobniejsze utwory. Niedzielnym numer „Temps“ w dniu 15 Maja r. b. po raz pierwszy od lat trzydziestu ukazał się bez fejletonu Sarcey'a.

Pomimo ciągłej pracy i wielkiej płodności, Sarcey nie pozostawił majątku; żona jego i dzieci bardzo skromny otrzymują spadek. Sarcey i Becque przedstawiali dwa skończone, lecz od podstaw odrębne typy. Nieraz dochodziło pomiędzy nimi do polemik nader ostrych, walczyli ze sobą zawzięcie przez lata długie. Dziwnym zrządzeniem losu, obaj, dożywszy późnej starości, prawie jednocześnie zeszedli z pola pracy i walki.

Francja żywą pamięć zachowuje dla swoich wielkich talentów. W tym miesiącu uroczyste obchodzone będą aż dwie rocznice. Setna rocznica zgonu Beaumarchais'go, twórcy „Figara“ i setna rocznica urodzin Balzac'a, autora pomnikowej „Komedyi ludzkiej.“ Francuzi zapominają, że Caron de Beaumarchais jako człowiek, szczególnie zaś jako Francuz, na niejednym poważnym zasługuje zarzut i entuzjastyczną cześć oddają geniuszowi poezji. Postacie Beaumarchais'go znane są wszędzie, spopularyzował je wprawdzie najbardziej Rossini przez „Cyrulika Sewilskiego“ i niemało przyczynił się ku temu nieśmiertelny Mozart, podnosząc w sferę natchnionej muzyki „Wesele Figara;“ mało kto wie, że „Figaro“ to trylogia i że ostatnia część historii domu hrabstwa Almaviva nosi tytuł „La mère coupable“ albo „drugi Tartuffe.“ Teatry paryżkie dopełniłyby uroczystości imienia Beaumarchais'go wystawieniem całej trylogii, którą można doskonale rozłożyć na trzy wieczory.

Uroczystość na cześć Balzac'a przypada następnego dnia po rocznicy Beaumarchais'go i pisma tutejsze zalane są istotną powodzią wspomnień o znakomitym pisarzu. „Temps,“ jeden z dzienników najgorliwszych w tym kierunku, podaje bardzo ciekawe przyczynki do historii Balzac'a, zaczerpnięte ze źródeł jemu współczesnych, te zaś dopełnione są w „Revue de Paris,“ listami Balzac'a, „Lettres à l'Etrangère,“ pisanymi do późniejszej jego żony, którą była hrabina Hanska.

Fejletoniści i kronikarze niemałą mieli uciechę z powodu odmowy przyjęcia udziału w uroczystościach obchodu setnej rocznicy Balzac'a, ze strony zarządu jego rodzinnego miasta. Ojcowie

miasta Tours uważają Balzac'a za nazbyt wyraźnego rojalistę i klerykała. Po długich debatach dali się nareszcie o tyle przekonać, że wyznaczili pewną sumę na urządzenie uroczystości dla mieszkańców Tours, lecz wybór mówcy, wysłanego przez Paryżki komitet, zajmujący się urządzeniem owych uroczystości, wywołał burzę. Mówcą przez komitet wybranym został Brunetière, kierownik „*Revue des deux Mondes*,” na wskrós konserwatysta. Tego było nadto wielkim politykom z Tours, nietylko cofnęli zawotowany fundusz, lecz nadto postanowili nie pokazywać się przez czas pobytu Brunetière'a na ulicach miasta. Cóżby to był za wspaniały materiał dla autora „*Komedii ludzkiej*!”

Deputowany Fournier postawił wniosek, żeby szczątki Balsac'a przeniesić do Panteonu, na co rząd zgodził się odrazu. Panteon zaludni się w skutek owego wniosku, ponieważ w odpowiedzi nań wystąpił drugi deputowany, Maby, z żądaniem, aby ta sama cześć oddaną została popiołom pisarzy: Renan'a, Michelet'a, Lamartine'a i Guinet'a. Komisya zdecydowała, aby tych wszystkich przeniesić do Panteonu.

Wielkie talenty — to kwiaty rzadkie, umysły zaś genialne rozkwitają w dłuższych jeszcze czasu odstępach. Przerzucam całe stopy „*zółtych tomów*,” o rzecz jednak wybitną, prawdziwie wyższą, w obecnej literaturze bardzo trudno. Chwalone są nowości: „*Un second mariage*,” przez J. Sigaux, „*Le serment de Lucette*” przez G. de Wailly, książka stosowna dla młodych panien barwnie napisana podróż „*de Paris à Mexico par les Etats Unis*” przez barona Gostkowskiego.

Do sztuk teatralnych przybył w ostatnim czasie dramat Maurycego Donnay, „*Le Torrent*,” wystawiony w tym miesiącu w Théâtre Français. Nie można sztuce zaprzeczyć wielu zalet a przedewszystkiem zaś wytworności języka, nie brak atoli stron tak słabych, że ich nie okupuje nawet tak znakomita gra aktorów, jak naprzykład gra panny Bartet.

Otwarcie Salonu, dzień tak zwanego „*Vernissage*” jest wypadkiem sezonu wiosennego, na który z niecierpliwością oczekuje cały Paryż. Zdawać by się mogło, że w obec tak już bliskiej wszechświatowej wystawy, Salon mniej licznie będzie zapełniony. Tymczasem w olbrzymiej hali maszyn, która wkrótce na wystawę wielką w nowe przybierze się dekoracje, zawieszono płócien i ustawiono rzeźb w liczbie 7859 sztuk. Hala mieści w sobie, tak samo jak w roku zeszłym dwie wystawy: dawniejszą z Champs Elysées i nową z Champs de Mars.

Nielada zadanie dla krytyka! czyż to podobna obejrzeć wszystko i opisać? każdy więc ogranicza się do zanotowania i zapamiętania wybitniejszych tylko płócien, na inne zaś bardzo pobieżnie rzuca okiem. Tych prawdziwie dobrych, w pierwszym szczególnie Salonie, tak jest niewiele, że łatwo się ich listy napamięć nauczyć. Grupa wesołych, doskonale malowanych dzieciaków, Emila Wery, — śniegiem zasypana wioska Luigi, — Jegomość w czarnym tużurku — Roybet'a, — Chrystus-Hennere'a, — przepyszny w kolorycie krajobraz — Szkota, Harcourt'a, — wyborny portret chłopca, angielskiego malarza — Simonds'a i bardzo oryginalny obraz Henryka Martin'a — zatytułowany — *Sérenité*. Po między wysokimi sosnami, które Martin maluje ze stałym upodobaniem, pełno jest postaci w długich białych szatach, jedne spoczywają na ziemi, drugie płyną w powietrzu ku górze. Odrębna technika Martin'a wybornie się nadaje do

uchwycenia mistycznego charakteru, bijącego z obrazu.

Cóż to za jarmark! wszystkie stare lalki wyległy, by się tu pokazać. I Don Kichot, i Sancho Ponsa, — i Judyta z Holofernesem, — Carmen z Torreadorem, — Kain i Abel, — Napoleon z całą armją, — Zuzanny i Starce. A pomiędzy temi maskami, ogromne historyczne płótna, oraz portrety różnych wielkości. — Feliks Faure przy biurku, Feliks Faure jako ojciec rodziny, Feliks Faure jako mąż stanu, — nisko zaś i wysoko, wszędzie, wszędzie ciał nagich moc nieprzebrana. I jak tu się rozejrzeć, zorientować w tym chaosie!

Drugi Salon, t. j. wystawa z Champs de Mars, jest nieco lepiej urządzoną, już przez to samo, że licznie mniejsza, jakością pierwszą wyższą. Znajdują się tu wspaniałe krajobrazy Emila Ménard, — apoteoza Puvis de Chavannes Dubufe'a, obrazy: Simon'a, Cazine'a, Lebourg'a, Raffaelli'ego, Brauna, i wielu innych pierwszorzędnym malarzów. Publiczność tłoczy się przed portretami dwóch nowych ulubieńców, którymi są: Gandara i Roll. O ile doskonałymi są portrety tego ostatniego, o tyle mało udatnym jest wielki obraz, uwieczniający założenie kamienia węgielnego pod nowy most budowany obecnie z powodu wystawy. Postacie — pomiędzy którymi wiele portretowanych, sztywne, układ teatralny, słowem, zwykły okolicznościowy obraz bez natchnienia i bez ruchu.

Tłoczono się też potężnie parę tygodni temu na licytację do Collection Doria, gdzie za obraz Daumier'a, przedstawiający wagon III-ej klasy, zapłacono 46,000 franków.

Za inicjatywą Ruskina, który utrzymuje, że niema budowli na świecie, bardziej szpecących miasta, aniżeli banhofy kolei żelaznych, ogłoszony został konkurs na budowę dworca, łączącego w sobie wszystkie najnowsze udogodnienia i ulepszenia z estetyką fasady. W Anglii, gdzie kult piękna w ostatnich czasach spotężniał wielce i gdzie obok praktycznego zrozumienia potrzeb ogółu, nadzwyczajnie wzrosła dbałość o estetyczną stronę kraju, North Eastern Railway (Dr. żel. Póln. Wschod.) wyznaczyła 4,000 funtów nagrody dla naczelnika stacyi, za najlepsze utrzymanie oraz najpiękniejszą przybranie stacyi kwiatami i roślinnością. Warto byłoby, żeby Francuzi poszli za przykładem sąsiadów z za morza. W obec wspaniałych, bajecznie zbytkownych pociągów błyskawicznych, w obec przepychu najdrobniejszych udogodnień kolejowych, dziwnie rażą niektóre stacyjki drobne, zaśmiecone i nędzne. Co prawda, przypomnia się łatwo zdanie Ruskina o dworcach kolejowych gdy pomyślę o wielkim dworcu północnym „*Gare du Nord*” w Paryżu. Trudno o bardziej szpetną „*budę*” aniżeli dworzec ten, przez który codzien przewija się tyciące podróżnych. Dworzec północny jest nietylko szpetny jako budowla, lecz przytem brudny i pod każdym względem niedogodny, — przyjeżdżający po raz pierwszy do stolicy Francji i przybywający do niej od północnej strony, przykrego na wstępie doznaje rozczarowania. Jest poprostu zdumiony, że tak zaśmiecone i niewygodne do przebycia progi prowadzą do najświetniejszego miasta na kuli ziemskiej.

Francuzi cierpliwie umieją znosić dawne grzechy, — znoszą też z poddaniem brzydotę i niedogodności swej „*Gare du Nord*” — przyznać atoli należy, iż budując coś nowego, nawet i w tym kierunku, umieją świat zadziwić. Olbrzymie roboty wykonywują się obecnie przy budowie kolei podziemnej, która przechodzić będzie pod ulicami Paryża i ciągnąć się od Porte Maillot.

pod polami Elizejskimi, placem de la Concorde, całą długością ulicy Rivoli, placem Bastylli, aż do Porte Vincennes. Można sobie wyobrazić jakich rozmiarów ustawiane są konstrukcje podziemne z żelaza, na których spoczywają fundamenty gmachów i które przechodzą miejscami pod kanałami i katakumbami. Będzie to nowa arterya ruchu, nie przeszkadzająca wcale ruchowi ulicznemu. Do stacyj, umieszczonych pod ziemią, schodzić będzie można schodami, lub spuszczać się za pomocą wygodnych wind. Budowa owej kolei pochłonie setki milionów i ma zostać ukończoną przed otwarciem przyszłorocznej wystawy. Aczkolwiek wystawą nie objęta, będzie jednak stanowiła niewątpliwie jedną z najciekawszych do zwiedzenia nowości.

Niepodobna zakończyć listu, nie dodawszy garstki nowych wiadomości o trwających nieprzerwanie przygotowaniach do przyszłej wystawy, o cudach, które coraz bliższe urzeczywistnienia, dziś już ściągają tłumy tak mieszkańców Paryża jak i cudzoziemców.

Zakładanie ogrodów postępuje szybko. „*Le jardin français central*,” w około wieży Eiffel jest już prawie ukończony. Całe grupy drzew i krzewów, mające służyć za tło dla roślin egzotycznych i rzadkich okazów, przyjęły się znakomicie. Czy równie szczęśliwie powiedzie się przesadzenie dużych drzew, które z powodu niwelacji Cours la Reine, pomiędzy mostem de la Concorde i Inwalidów, muszą być z gruntu wyjęte, rzecz wątpliwa. Uczeń ogrodnicy dowodzą, że drzewa zyskując nowy żyzny grunt w miejsce od dawna wyjąłwione, nadto większą swobodę rozrastania się przez zachowanie szerszych przy sadzeniu odstępów, nie powinny wcale ucierpieć, — zwykle atoli wiekowe drzewa poruszone z miejsca, przepadają. Szkoda była by tych wspaniałych platanów i wiązów, — drzew potężnych, rozłożystych, żadne egzotyczne rośliny nie zastąpią.

Ponieważ wystawy zwykły gromadzić rozmaite, wyjątkowych rozmiarów okazy, między innymi znajdzie się więc także karta geograficzna niebywalej dotychczas wielkości. Największa owa karta została sporządzona w angielskim Instytucie topograficznym; do zbudowania potrzebowano lat 20 i wydano 80 milionów marek. W stosunku do skali, znaczącej 25 calami jedną milę angielską, wzięwszy pod uwagę, że każdy płot, każdy budynek, każde drzewo większe, każdy słup latarniowy, zostały oznaczone na każdej ze 108,000-cznych cząstek kraju, na jakie karta została podzielona, iroczliwysz, że w stosunku do ogólnej cyfry, koszty jednego metra kwadratowego owej mapy wynoszą 1600 marek, przyznać musimy, że cyfra nie była przesadzona. Miasto Londyn, oprócz wyżej opisanej karty, szykuje na wystawę paryżką specjalną mapę prowincji Londynu, na której nie będzie brakowało ani jednej ulicy, gmachy zaś w stosunku do skali, oznaczone będą miały wymiary. Pamiętano nawet i o liczbie okien. Prowincya Londyńska obejmuje 600,000 budynków. Cyfry zastępują tu wszelkie komentarze o wielkości drobiazgowej i mozolnej pracy.

Jakież to ogromy wysiłków rąk i mózgów, ile natchnienia i genialnych pomysłów obejmuje taka jedna wszechświatowa wystawa.

Es.

Do dzisiejszego numeru „*Bluszczu*” dołącza się: ark. 6 i 7 powieści, p. t. *Dwóch ludzi*, przez Idę Boy-Ed. Przekład Z. S.

Treść: List, przez Władysława Nawrockiego. — Kosztowne oszczędności, przez Szczęsną (dokończenie). — Przegląd piśmienniczy, przez J. Nitowskiego. — Kazimierz Gliński. *Krzywda*. Powieść (dalszy ciąg). — Odczyty. VI., przez Wł. Bukowińskiego. — Z Paryża, przez Es.

Dodatek obejmuje: *Dwóch ludzi*, powieść, przez Idę Boy-Ed. Przekład Z. S. arkusz 6 i 7. — Przegląd mód. 39 wzorów i robót z opisem, Sekreta gospodarskie. — Dyspozycya obiadu.

KORRESPONDENCYA PARYZKA.

Przegląd Mód.

Paryż, d. 17 Maja 1899 r.

Chwila bieżąca jest kulminacyjnym punktem wszelkich nowości tualtowych. Jak corocznie „le concours hippique“ jest pierwszą areną popisu, a lasek buloński, pola Elizejskie i przepelnione bulwary roją się tłumami wiosennie ustrojonych paryżanek. Największym powodzeniem cieszą się suknie o podwójnych spódniczkach t. j. tiunikach, narzuconych na spodzie z odcinaną falbaną. Tiuniki odznaczają się rozmaitego rodzaju kształtami, tak wydłużone, jak i okrągłe, podniesione w zęby, gzygzaki i w rozmaite nieregularne upięcia. Odcięta od spodu falbana jest skośną, falistą, lub też naszyta pliskami albo riuszami; składa się albo z kilku drobnych, haftowanych falbanek, albo z falbany prostej, drobiutko plisowanej.

Kostiumy angielskie są zwykle ze spódnicami proste, lecz przestębnowywane pliskami w ten sposób, że naśladują podwójne spódniczki.

Najmodniejszymi materiałami są przedewszystkiem „crêpe de Chine“, „taffetas glacé“, „mora“, „toile de soie“, „satin liberty“, lekkie muśliny, fulary groszkowane, woale, tkaniny wypukło-paskowane, szewioty, etaminy i kilka bardzo ładnych materiałów fantazyjnych, których opisać niepodobna.

Najulubieńszymi i najmodniejszymi przybraniami do sukien są hafty, wykonane na samym materiale. Hafty te są ażurowe, naszyte perłkami, pajetkami, złotem, srebrem, lub jedwabiem, z aplikacjami: z muślinu, koronki, tiulu, wyciętych kwiatów, liści, lub rozmaitych arabesk. Na ciemnych kostymach widzieć się daje bardzo wiele złotych, srebrnych, lub stalowych galonów, albo stębnowań jedwabiem kolorowym.

Do kostymów czarnych sukienych, za przybranie służy białe lub popielate sukienko, jako wyłogi, kołnierze, szmizetki, lub paski.

Najważniejszym szczegółem tualtowym przy obecnych obcisłych sukniach, są również obcisłe, krótkie majtki, najczęściej czarne, jedwabne. Służą one razem za spódnice, które zupełnie wychodzą z użycia, tak iż jedynie lekka, jedwabna spódniczka, pod spodem jest jedynie dozwolona. Rzeczywiście jest to jedyny sposób, aby pozostać płaską i szczupłą i dojść do obecnie pożądanego wzoru, służącego za model wszystkim paryżankom, a nazwanego trywialnie „manche à balai“, co ma być ostatnim wyrazem mody.

Zamiast niskich, wygodnych, zeszlórocznych gorsetów, robią obecnie gorsety bardzo wysokie, proste i daleko zachodzące po za biodra. Są to prawdziwe pancerze, pozbawiające wdzięku i swobody ruchów, a nawet przeszkadzające dłuższemu chodzeniu. Niestety jednak tylko takie dziwaczne gorsety mogą być zastosowane do obecnego kształtu sukien, także na innym gorsecie suknia obecnego fasonu leżeć dobrze nie może. Już to tegoroczna moda zupełnie wyгнаła uwydatnione brzuszki i biodra. Często też wobec tego zachodzi potrzeba specjalnego i znakomitego kroju gorsetu.

Na ranne, skromniejsze tualety, są najwięcej używane staniki w kształcie bolero, lub otwarte, krótkie westki z małymi wyłogami, szwy zaś ponaszane pliskami i przestębnowane. Do tego kamizelki lub szmizetki, pozostawione pomysłowi i gustowi danej osoby.

Do kostymów angielskich z otwartymi zakieciakami, są stale jeszcze używane szmizetki płaskie, angielskie z wykładanymi kołnierzykami, zakończone długą, atłasową krawatką. Krawatka taka odpowiada zwykle dominującemu kolorowi szmizetki. Jako nowość są tu bardzo noszone szmizetki z atłasu ponsowego, opatrzone maleńkim karczkiem z białej materii, lub białej „crêpe de Chine“.

Kilkonastoletnie dziewczynki mają swój specjalny uniform, składający się z gładkiej spódniczki i z zakieciaka prostego z wyłogami, pokrytemi irlandzką lub wenecką gipiurą. Szmizetka do takiej westki jest zwykle jedwabna, jasnego koloru; duży kołnierz marynarski tworzy bardzo efektowną całość. Jeżeli dziewczynki mają włosy rozpuszczone, to najładniejszymi kapelusikami są zawsze zgrabne „cannotier“. Młodsze dzieci najczęściej noszą sukienek formą angielską i jest ona bez zaprzeczenia wygodną i najładniejszą. Zresztą najlepiej jest ubierać dzieci w sukienki jednego typu, a robić pewne zmiany jedynie w szczegółach.

Rękawy najmodniejsze są zupełnie płaskie, dokładnie oznaczając cały zarys ręki; są tak obcisłe, że często utrudniają ruchy. Robią się nadzwyczaj długie, tak iż zakrywają połowę ręki. Jednak przy obecnej porze do letnich kostymów zastosowywane będą

pół-długie rękawy „Louis XV“, jak również zamiast wysokich kołnierzyków będą suknie u góry wycięte „en carré“. Do lekkich, trochę strojnějších tualtet, śliczne są duże, słomiane kapelusze, w rozmaity sposób ułożone, przybrane wielką ilością piór i tiulu. Z tyłu głowy pęczek jasnego kwiecica ozdabia jasne lub ciemne główki.

Parasolki tegoroczne są przesliczne, wogóle wykonane w kolorach jasnych, lub zupełnie białe w rzucik drobnego kwiecica „Pompadour“. Parasolki strojne są całe wykonane ze wstawek koronkowych, wyglądających zdaleka jak pajęczyna, rzucona na lekkim, kolorowym transparentie z muślinu „liberty“.

Rozmaite breloki, łańcuchy, łańcuszki, amulety, zdobiące staniki, przeróżne łańcuszki z perel, drogich kamieni, złota lub srebra, są jeszcze nadzwyczajnie modne. Za to znacznie mniej nosi się pierścionków i innych kosztowności.

Jeszcze jeden szczegół tualtowy, bardzo niepraktyczny. Mianowicie podczas upałów nosić się będą woalki z cieniutkiej, jedwabnej iluzji. Naturalnie taka woalka o tyle jest ładna, o ile pozostaje świeża, tak iż powinna być odrzucona po jednorazowym użyciu. Na tem polega cała jej niepraktyczność, że taka woalka drogo kosztuje.

Kostiumy podróżne, jakkolwiek przedewszystkiem wygodne, praktyczne i skromne, mają jednak kilka nowych szczegółów. Kostiumy te są wykonane przeważnie z alpagi, szewiotu, lekkiego sukna, lub angielskich materiałów z gładkim, angielskim staniczkiem. Do tego rodzaju kostymów nie używa się ani tiuniki, ani też formy „princesse“. Modnym, podróżnym płaszczem jest obecnie okrycie długie, zupełnie wolno od karczka puszczone. Wszystkie szwy są ponaszane pliskami i przestębnowane.

Boa z piór zawsze jeszcze są w użyciu; przez całą wiosnę damy chodziły w sukniach, a za całe okrycie miały na szyi boa.

Bluzek odmiennych od spódnic widzi się bardzo nie wiele; jedynie są tolerowane do kostymów angielskich, lub do żakietów. L. S.



Nr 1. Ubranie z alpaki dla dziewczynki od 9 do 10 lat.

Nr 2. Wycięte ubranie dla dziecka od 1—2 lat. (Krój odwrotna strona tablicy Nr XI, fig. 94—96).

Nr 3. Szlafroczek z koronką. (Krój odwr. str. tabl. Nr VIII, fig. 66—70).

Przybory podróżne dla panów, ozdobione łatwym haftem.

Rycina Nr 30—32 w Bl. Nr 20. (Deseń pierw. str. tabl. fig. 54—56).

Do wykonania tej roboty użytemi są: szare, żaglowe płótno, brązowa taśma i brązowa filozela w kilku odcieniach. Torba w kształcie teczki, mająca 84 ctm. długości a 48 ctm. szerokości, związowana na tasiemki, opatrzona jest wewnątrz w rodzaj mieszka, w który łatwo mieszczą się koszule. Część stanowiąca wieko, ozdobiona jest gustownie rzuconym a nietrudnym do wykonania haftem, wyszytym brązową filozelą w kilku cieniach.

Na futerał do mankietów kraje się pas płótna 48 ctm. długi, 14 ctm. szer. Jeden koniec zaokrąglą się i ten stanowi przy zamknięciu stronę wierzchnią.

Futerał na kołnierzyki kraje się w podobny sposób, jak futerał na mankiety, z tą tylko różnicą, że jest dłuższy a nieco węższy. Futerały te ozdobione są także haftem, pomiędzy który wpłść można monogram. Przy brzegach oszyte są tasiemką i na tasiemkę związowane. Wszystkie te przybory wykonane są na jasno-brązowej, atlasowej podszewce.

Serweta i poduszka na meble ogrodowe, oraz parawanik od wiatru. Ścieg krzyżkowy i płaski.

Rycina Nr 33—35, 29 i 36 w Bl. Nr 20 (Deseń pierwsza strona tablicy fig. 53 i odwr. str. tabl. fig. 114).

Serweta 154 ct. w kwadrat, z żółtego materyału „Aida,” wokół ma wyszyty szlak 34 ctm. sz., składający się z oddzielnych części, połączonych ząbkami ciemną filozelą. Głównym motywem deseni są liście (patrz ryc. 36). Też same liście powtórzone są na poduszce, zawieszanej na poręczy krzesła. Szlak wyszyty być winien kolorami jasnymi, nawet jaskrawymi, ponieważ zwykle do ogrodowych mebli dobierają się barwy bardziej ostre.

Bardzo zgrabnym sprzęciem jest 140 ctm. wysokości, dwuskrzydłowy parawanik, służący jako osłona od wiatru. Parawanik z lakierowanego na dowolny kolor drzewa, niższą część wypełnioną ma marszczonym, brązowym atlasem. Wyższa część parawanika naciągnięta jest angielskim żółtawym płótnem,



Nr 4. Kostium spacerowy ze stanikiem spencerkowym.



Nr 10. Suknia spacerowa z jasną bluzką.

Nr 11. Sukienka dla dziewczynki od 6—7 lat. (Krój i opis pierw. str. tabl. Nr IV, fig. 28—39).



Nr 6. Suknia letnia dla młodej osoby.

Nr 7. Ubranie z haftowanego woalu i koronki. (Krój i opis pierw. str. tabl. Nr II, fig. 15—23).

Ubranie jedwabne z koronką.

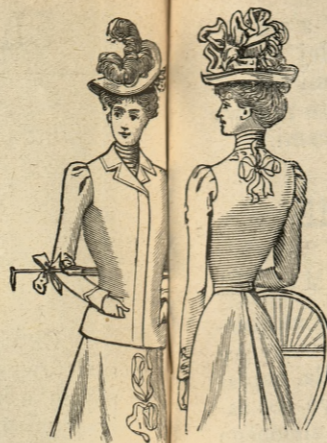
Nr 9. Ubranie sukienne z pasmanterią. (Krój pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1—14).

na którym płaskim ściegiem wyszyte są lekko rzucone storczyki. Storczyki najładniej wyglądają w kolorze ponsowym i lila. Liście powinny mieć kolor zielony, jasny. Nie potrzebujemy dodać, że do każdej wytworniejszej roboty potrzebnym jest piękne podszycie.

Sukienka ze szkockiej alpaki, dla pani od 9—10 lat.

Rycina Nr 1.

Podana tu sukienka z alpaki w granatową i ponsową kratę, składa się z gładkiej spódnicy i wpuszczanej bluzki. Ta ostatnia zakończona jest ponsowym paskiem z szarfą i opatrzona bastyrowym karczkiem w zakładki. Wycięcie stanika ograniczone jest kołnierzem z ponsowej materyi, pokrytej gipiurą. Podobnie pokryte mankiety rękawów, układanych w poprzeczne zakładki na ramionach.



Paltot i ryc. Nr 9.

Bogate przybranie stanowią jedwabne fryzury, także riusze i haft, wykonany chenillą, pailletkami i jedwabiem. Prócz tego peleryna jest przestębnowana kilkakrotnie dwoma grupami. Kapelusz z popielatej plecionki zdobią liliowe wstążki i strusie pióra, podpięte centyfolią z ciemnymi listkami.

Ubranie letnie dla młodej osoby.

Rycina Nr 6.

Elegancka i gustowna ta suknia, zrobiona jest z lekkiej bengaliny koloru staro-niebieskiego, a przybrana czarnymi, koronkowymi wstawkami, naszytymi dżetem, lub pailletami. Wstawka naszyta jest w ten sposób, że imituje na przodzie tiunikę, a z tyłu wetement. Stanik, udrapowany na przodzie i naszyty wstawką wpuszcza się pod spódnice i kończy aksamitnym paskiem z kłamrą. Z tegoż aksamitu zrobionym jest stojący kołnierzyk i rolki na rękawach. Dopełnienie całości stanowi duża, aksamitna róża i oryginalny kapelusz ze skrzydłami walkiury, podpiętymi kłamrą. Z pod rondka z fantazyjnej słomki, wychyla się aksamitna róża żywego koloru.

Ubranie jedwabne z koronką.

Rycina Nr 8.

Rycina podaje suknię z czarnej materyi i koronki podobnej liliową materyą. Z czarnej materyi, podbitej również liliowym kanausem zrobiona jest spódnica, posiadająca koronkową tiunikę i rękawy stanika. Ten ostatni składa się z żuawki koronkowej, podbitej również materyą i liliowego przodu, zapiętego na szklane guziczki i pętelki ze złotego sznureczka. Zakończenie stanowi jasny, bawetowy pasek. Kapelusz z jasno-liliowej plecionki posiada przybranie z piór i fantazyjnych kwiatów.

Ubranie sukienne z pasmanterią.

Rycina Nr 9. (Krój pierwsza strona tablicy Nr I, fig. 1—14).

Kostium niniejszy składa się ze spódnicy, stanika i paltocika. Suknia jest w ten sposób przybrana, że naśladuje fason princesse. Całość zrobiona jest z paskowego, cienkiego sukna i przybrana kosztowną pasmanterią, najnowszy desień tegoż, co sukno koloru. Wycięcie staniczka podłożone jest rubinowym aksamitem, z którego również skrojony bardzo wysoki kołnierzyk. Zakończenie stanika stanowi wążki, przestębnowany pasek z sukna. Zupelnie gładkim jest żakiet, z przodu



Nr 5. Peleryna sukienka.



Nr 13. Kostium podróżny lub spacerowy.



Nr 12. Kapelusz letni (directoire).

Kostium spacerowy ze stanikiem spencerkowym.

Rycina Nr 4.

Rycina podaje zupełnie nowy i bardzo oryginalny kostium spacerowy. Składają go: biała, wełniana spódnica, angielskim krojem, czarny, spencerkowy stanik, parasolka z czarno-białej koronki i toczek. Stanik zrobiony jest na czarnym kanausem z wstawkami i szlaków haftowanych szarym kordonkiem. Wykończony jest również żabot, pokrywający zapięcie stanika. Toczki z liliowej plecionki, przybrany jest czerwono-fioletową aksamitem, także wstążką i egretą liści agawy, wyciętymi w kształcie piór. Parasolka podbita jest białą materyą i ozdobiona aplikacją z koronki „chantilly.”

Peleryna sukienka.

Rycina Nr 5.

Peleryna z cienkiego, letniego sukna, utrzymana jest w podobnym kolorze, jedynie podszewka jest blade-liliowego koloru.

du wolny i kryto zapinany, a na plecach przybrany częścią pasmanterii, zdobiącej suknię.

Ubranie spacerowe z jasną bluzką

Rycina Nr 10.

Podana tu suknia z jasno-fioletowego materiału, posiada spódnicę z boku zapinaną i stanik wycięty, z przodu na patki zapinany, ukazujący jasną, żółtą bluzkę w liliowy deseń. Spódnicę po bokach rozcinana ukazuje kluny, naszyte żółtą gipiurą. Podobnie przybrany jest stanik, epolety i rękawy. Spięcie patek stanowią srebrne klamerki, a żuawki — rozeta ze wstążki. Całość uzupełniona została przez kapelusik, w formie toczka, z liliowej plecionki i gazowej draperyi, podpiętej czarnymi skrzydełkami i żółtymi różami.

Kapelusz letni (directoire).

Rycina Nr 12.

Fantazyjny fason tego kapelusza podnosi urok całości prawdziwie artystycznej. Kapelusz z czarnej plecionki, z różowym brzegiem, zgięty z lewego boku i odwinięty nad czołem, posiada przybranie z piór i pukli, różowej, atlasowej wstążki, którą cała główka jest opasana. Prócz tego nad samem czołem przypięta jest piękna centyfolia z liśćmi, stanowiąca najnowszy wynalazek mody.

Kostium podróży lub spacerowy.

Rycina Nr 13.

Kostium przedstawiony na rycinie wykonany został w guście angielskim z piaskowego covert-coat'u i przybrany haftem kordonkowym, oddzielającym na spódnicy bryt przedni i ograniczający wszystkie kontury staniczka, oraz man-



Nr 14. Suknia ranna dla młodej mężatki.
Nr 15. Sukienka dla dziecka z bluzką podciągana.
(Krój i opis pierwsza strona tablicy Nr VI, fig. 50—56).

zakończony jest z tyłu fałdą Vatteau, a z przodu luźno puszczone przodem z białej wełny. Brzegi przodów naszyte są koronkowymi wstawkami i riuszkami ze wstążki. Buflaste rękawy oszyte są również koronkowymi fryzurami.

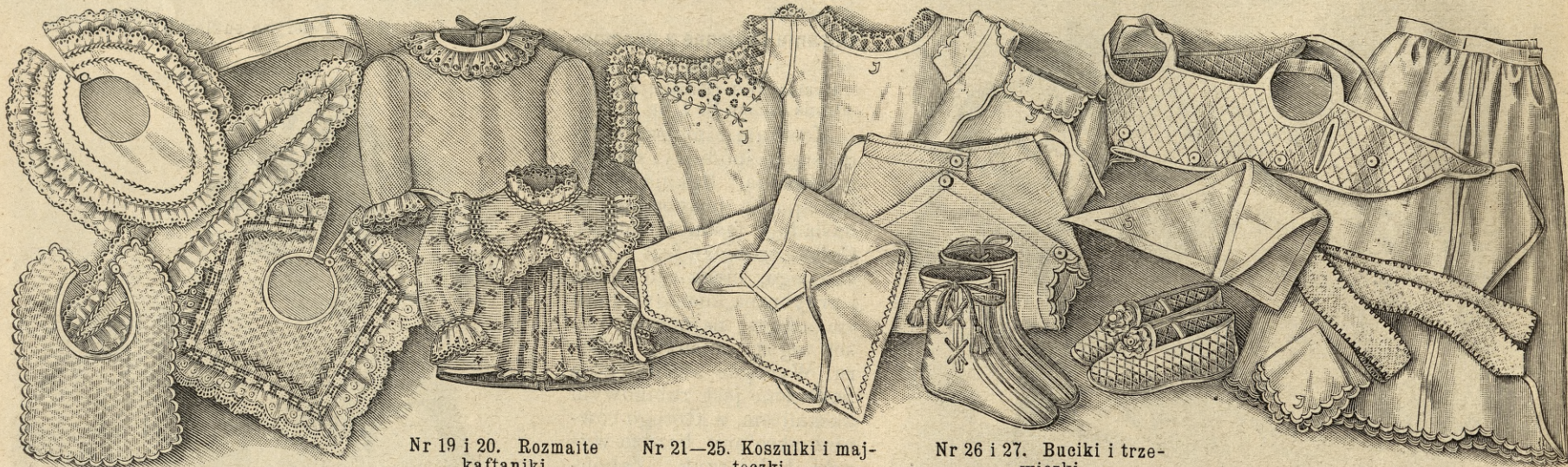
PRZEPISY GOSPODARSKIE.

POTRAWA Z KURCZĄT W ŻŁOTYM SOSIE.

Oczyszczone kurczęta rozciąć każdy na połowę i ugotować w krótkim rosolu z włoszczyzną. Po ugotowaniu rosół precedzić do rądła, zaprawić mąką z masłem tak, aby utworzyć sos zawieszisty i zagotować. Wtedy wrzucić zielonego siekanego kopru, włożyć kurczęta, zagotować raz jeszcze, a następnie ułożyć kurczęta na półmisku, obłożyć je wprzód ugotowanymi kalafiorami i pulpetami, sos zaprawić kilkoma żółtkami, aby nabrał pięknego złotawego koloru, polać nim potrawę i wydać na stół.

PIEROŻKI KRUCHE Z TWAROŻKIEM.

Półtora funta mąki zagnieść jednym żółtkiem, łyżką śmietany i tyle topionego masła, aby mąka wszystka weszła, dodawszy dwie łyżki mialkiego cukru. Następnie ciasto rozwałkować i robić z niego pierożki, nakładając świeżym twarogiem, utartym z żółtkami i rodzynkami. Tak zrobione pierożki ułożyć na blasze masłem wysmarowanej, posmarować je masłem i wstawić w gorący piec na pół godziny.



Nr 16—18. Śliniaczki haftowane.
(Kr. i op. odwr. str. tab. Nr XV, fig. 117—119).

Nr 19 i 20. Rozmaite kaftaniki.
(Krój i opis odwr. str. tabl. Nr XIV, fig. 111 do 116).

Nr 21—25. Koszulki i majteczki.
(Krój i opis pierw. str. tabl. Nr VII, fig. 57—62).

Nr 26 i 27. Buciki i trzewiczki.
(Krój i opis pierwsza strona tablicy Nr XVI, fig. 120 do 123).

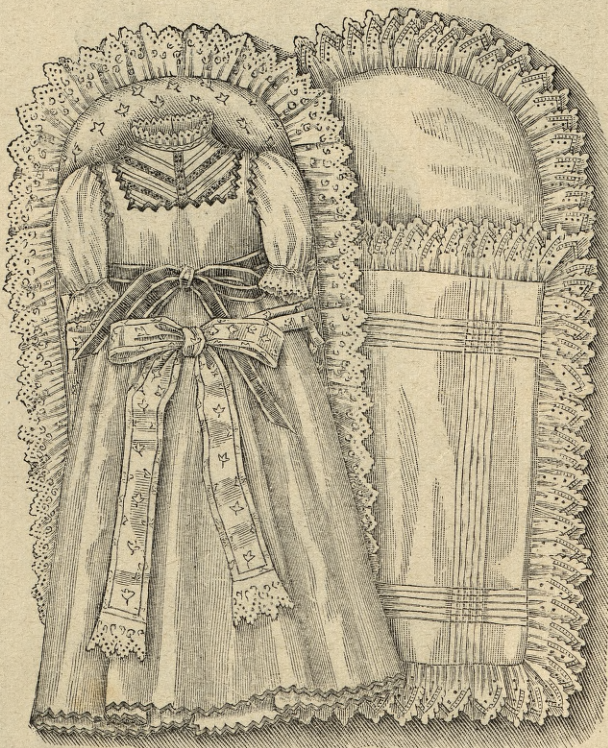
Nr 28 i 29. Staniczek i spódniczka.
(Krój i opis odwr. str. tablicy Nr XVII, fig. 124).

Nr 30—32. Chusteczka, powijak i pieluszka.



Nr 33 i 34. Sukienki dla dziecka na rękę.
(Krój i opis pierw. str. tabl. Nr V, fig. 40—49).

i wolnego kaftana. Kaftan posiada karczek z plisowanego, białego muslinu, ograniczony szeroką, koronkową falbaną, zakończoną wązkiemi riuszkami z niebieskiej wstążki. Karczek



Nr 37 i 38. Poduszka angielska z sukienką.
(Krój i opis odwrotna str. tab. Nr XII, fig. 97—102).

Nr 39. Poduszka w zakładki.
(Krój i opis pierwsza strona tablicy fig. I—IV).



Nr 35 i 36. Czapeczka i płaszcz pikowy.
(Krój i opis odwr. str. tabl. Nr XIII, fig. 103—110).

kiety i epolety rękawów. Stanik posiada wyłogi, pokryte również haftem, ukazując podkład z żółtawej materyi, pokrytej gipiurą. Pod haftem wyłogi pokryte są białym sukniem.

Suknia ranna dla młodej mężatki.

Rycina Nr 14.

Ładna tu suknia z niebieskiego muslinu wełnianego w białe paski, składa się ze spódnicy

Obiad na Niedzielę.

1. Zupa rakowa.
2. Paszteciki we francuskim cieście.
3. Polędwica z rożną.
4. Szparagi.
5. Kurczęta z mizeryą.
6. Lody śmietankowe.

UWAGA. Do dzisiejszego numeru dołącza się tablica krojów, objaśniająca wzory ubiorów i robót w tym i w przyszłym N-rze „Bluszczu“ podać się mające.